Cena 10 hal.

Nr. 386. Kraków, Poniedziałek 2. Sierpnia 1915. Rok XXIII.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyi miesięcznie z dwurazową przesyłką 3 kor. 30 h., z jednorazową przesyłką 2 kor. 70 h.

Kwartalnie z dwurazową przesyłką 9 kor. 80 h., z jednorazową przesyłką 8 kor. W państwie niemieckiem kwartalnie 10 kor., w innych państwach kwartalnie 12 kor. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE WIECZORNE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franco do Administracyi „Głosu Narodu". — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED.: Ul. św. Tomasza l. 35. Adr. telegr.: „Głos Narodu" Kraków. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr. 3344.

O Sejmie.

Wielokrotnie zdarzyło nam się słyszeć z pewnych stron, jakoby część opinii naszej za kordonem, pod wpływem szerokich i kuszących perspektyw, zakreślonych w odezwie wielkoksiążęcej, poczęła z lekceważeniem odzywać się o prawach i swobodach, jakie żywioł polski w ciągu ubiegłych lat pięćdziesięciu posiadał w Galicyi; prawom tym i swobodom miano odmawiać wartości, sprowadzając je do znaczenia pozoru, pod którym kryło się skrępowanie istotnego rozwoju sił narodowych polskich. Jeżeli w ten sposób rzeczywiście ktokolwiek za kordonem oceniał warunki naszego życia w Galicyi, nie odpowiadało to po pierwsze prawdzie, a powtóre i przedewszystkiem, byłoby to politycznie i taktycznie — bezbrzeżnie niemądrem. Nie wiemy, o ile słusznem było to pomawianie zakordonowej opinii naszej o ten rażący brak politycznego zmysłu i taktu. Mamy jednak przed sobą dokument, mówiący o czemś wręcz przeciwnem i który dlatego z żywem zadowoleniem pozwolimy sobie w wyjątkach przytoczyć. Jest to zamieszczony w „Dzienniku Kijowskim" artykuł p. Joachima Bartoszewicza, jednego z najświetniejszych publicystów naszych za kordonem, autora znanej pracy o sile żywiołu polskiego na Rusi. P. Bartoszewicz pisze o Sejmie galicyjskim, o jego woli i znaczeniu w życiu nietylko samej Galicyi, ale i całej Polski.

I pisze tak:

„Po pierwszem dziesięcioleciu Sejmu galicyjskiego, po ustaniu słynnej kamapanii rewolucyjnej i zaprzestaniu gorących walk zasadniczych, nazwano Sejm galicyjski złośliwie Wielką Radą powiatową. I były niewątpliwie długie okresy galicyjskiego sejmowania, w których ginął ton ogólno-polski, ustępując miejsca polityce czysto lokalnej, szaremu oportunizmowi i nieefektownej pracy realnej. Ale i w tych okresach brzmiała niejednokrotnie nuta, która poruszała umysły i serca w innych częściach Polski, za kordonami. Najbardziej, zdaje się, lokalno-galicyjskie sprawy dawały mówcom sejmowym pole do wkroczenia na tory polskie, w których ujawniała się zasadnicza idea, której hołduje naród. A słowa takie, słowa skrzydlate słyszała cała Polska i serce jej biło radosnem lub bolesnem, ale zawsze przyspieszonem tętnem.

A cóż dopiero, gdy szedł spór o najistotniejsze zagadnienia naszego bytu, o stosunek części do całości, zaboru państwa, lub dzielnicy zabranej do nigdy w sercu polskiem niepodzielonej Polski!

Podczas wielkich rozpraw w latach 1867 i 1868, gdy mówili tacy ludzie, jak Smolka, Adam Potocki, Leszek Borkowski, Ziemiałkowski, Gołuchowski, że wielu innych nie gorszych nie wspomnę, podczas uchwalania adresów do tronu i sejmowych wielkich „rezolucyi", nie tylko Galicya, ale Polska całą uwagą, cały słuch wytężony miała ku Lwowu, ku polskiej trybunie parlamentarnej, skąd padały słowa ważkie, historyczne. I szły te słowa po najdalszych zakątkach naszej ziemi, nie troszcząc się o kordony, robiąc swoje, znacząc drogę, ustanawiając cel.

Poza hasłami, znaczyła także dla Polski praktyczna robota Sejmu galicyjskiego. Trudno tu wyliczać wszelkie sprawy krajowe, których urządzenie, których dobre funkcyonowanie, których braki stanowiły dumę lub bolączkę całego narodu, który sprawę należytego wyzyskania krajowego samorządu Galicyi uważał niejako za punkt honoru dla całej Polski. Ogółowi naszemu chodziło o to, aby w polskim sejmie zapadały uchwały nie sprzeczne z duchem narodu, aby się w nim tworzyły prawa polskie, którychbyśmy się nie potrzebowali wstydzić, któreby szły po linii naszej wielkiej ewolucyi dziejowej.

I mniejsza o to, czy zawsze tym oczekiwaniom odpowiadała praca Sejmu galicyjskiego. Dość, że takie właśnie miał znaczenie, że będąc sejmem partykularnym musiał dźwigać na sobie zaszczytny ciężar ogólno-polskich aspiracyi, dążeń i haseł.

Ostatnie przed wojną lata prac Sejmu galicyjskiego, trwożne i chmurne, wyprowadzały na widownię sprawy wielkiej wagi i natury zasadniczej. Pod hasłem reformy wyborczej powstały i ważyły się zagadnienia pierwszorzędne: wpływy polskie, charakter wiekowej politycznej spuścizny, rola historyczna narodu, współżycie pokojowe ludności kraju, znaczenie Galicyi w życiu ogólno-polskiem — wszystko to było w grze, wszystko przekraczało ramy austryackiego kraju koronnego, sięgało do tajników duszy polskiej na całym obszarze Polski.

Sejm galicyjski nie był wielką Radą powiatową, czy Radą administracyjną, dla zaboru austryackiego. To był polski Sejm; to była władza ustawodawcza, gdzie polskie powstawały prawa; to była polska mównica parlamentarna, z której wybrani reprezentanci narodu do całej i o całej, gdy było potrzeba, mówili Polsce. A naród nasz, od wieków, narówni z angielskim, na wolnościach konstytucyjnych i na parlamentaryzmie wyrobiony, życia politycznego własnego bez Sejmu nie pojmuje.

Dziś, siłą wypadków, wobec huku dział, wstrząsającego posadami świata, umilkł i zamarł krajowy Sejm galicyjski. Ale, że był polskim sejmem, przeto wierzymy niezłomnie, iż odrodzona i zjednoczona Polska nie będzie pozbawiona politycznych urządzeń, uświęconych wiekową tradycyą naszego narodu".

Nie trzeba wiele przenikliwości, aby zrozumieć, że autor powyższych słów, który tak trafnie i tak pięknie ocenił znaczenie galicyjskiego Sejmu, mówi tu nie tylko do własnego społeczeństwa, ale zwraca się do Rosyi, wskazując jej: Oto takie instytucye miała galicyjska część Polski przed — wielkoksiążęcym manifestem! Głos p. Bartoszewicza, który świadczy, iż za kordonem granicznym, mimo wszelkich pokus, umieją cenić, co mieliśmy tu w Austryi dobrego, jest głosem uczciwości politycznej, a zarazem przejawem taktu i roztropności, jakich w tych czasach należałoby życzyć jak najwięcej politykom polskim — wszędzie.

Przyszły ubytek inteligencyi.

Jednem z szczególnie dotkliwych następstw wojny będzie powszechne przerzedzenie się warstwy inteligencyi.

W Niemczech po dzień 15-go grudnia r. z. z 52.708 słuchaczy uniwersytetu do szeregów poszło 29.865, z 10.490 zaś słuchaczy wyższych szkół technicznych 6.476. Z pośród personalu nauczycielskiego w wyższych zakładach udało się na wojnę 1.585. Bardzo duże są też cyfry powołanych pod sztandary z pośród ludzi innych zawodów, ale z uniwersyteckiem wykształceniem. W Badenii już w dniu 7 grudnia r. z. z pośród sądowników powołanych było 862, czyli przeszło część trzecia, zwłaszcza ogromny procent, bo dwie trzecie, prokuratorów. Podobnież rzecz ma się z nauczycielami szkół średnich. Do szeregów zaliczono przeszło 7.500 nauczycieli z wykształceniem filologicznem, t. j. około jednej trzeciej ogólnej liczby.

Nie posiadamy dotąd dokładnych i wyczerpujących danych co do strat. Ale pewne pojęcie powziąć można z danych urywkowych. Przedstawiciel ministeryum sprawiedliwości oświadczył 4 marca w sejmie pruskim, że do tej daty poległo 1.156 urzędników ministeryum. Dla porównania przytoczyć warto, iż w ciągu całej wojny francusko-pruskiej zabito tylko 90 urzędników tego ministeryum, z 7.500 filologów poległo 808.

Zjawisko powyższe wywołuje w Niemczech poważne refleksye. „Ubytek inteligentnych pracowników — pisze wiedeński profesor Landesberger — jest najpoważniejszą ze strat, jakie wojna przyczynia naszemu gospodarstwu narodowemu. Straty tej rychło się nie pokryje". Zwycięstwa przemysłu niemieckiego na rynkach zagranicznych zależały od wysokiego poziomu techniki naukowej, ogromnego personalu specyalnie przygotowanych kierowników i pracowników, od armii komiwojażerów, którzy zbadali do gruntu żądania i upodobania najróżnorodniejszych klientów.

Szkody, związane z przyszłym ubytkiem warstw inteligentnych, zagrażają oczywiście wszystkim walczącym narodom.

W związku z tem „Kuryer Litewski" słusznie zaznacza, że czasy wojenne w znacznej mierze odwracają zwykły porządek świata. Warstwy t. zw. „wyższe", lub „uprzywilejowane" mają zazwyczaj życie wygodniejsze i bezpieczniejsze, niż szerokie masy. Inaczej ma się podczas wojny; bynajmniej nie zawsze „najgęściej giną chłopy", przeciwnie, raczej stosunkowo większe straty ponoszą warstwy wyższe. „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta" mówi dawna sentencya polska. Podczas wojen dwóch róż w Anglii, arystokracya angielska doszczętnie się niemal wytrzebiła. Podczas wojny obecnej w Anglii względnie najżywszy udział w zapisywaniu się ochotników biorą synowie warstw, zajmujących wybitne stanowiska w społeczeństwie. Coś podobnego dzieje się nieraz w krajach z obowiązkową służbą wojskową. Wprawdzie zdarza się, że inteligencya wyszukuje sobie bezpieczniejsze obowiązki podczas wojny, z drugiej strony jednak oficerowie są stosunkowo bardziej narażeni niż szeregowcy. W każdym razie zresztą, w całej Europie obecnie ginie mnóstwo inteligencyi, co z punktu widzenia nie klasowego, lecz ogólno-społecznego jest wielką klęską. Wytwarzanie inteligencyi wymaga dużo czasu i nakładu i nie tylko w dziedzinie wojskowej, lecz w każdej, rzec można, przywódców zastąpić trudniej, niż szeregowców.

O kulturze ludu.

Walka wypowiedziana alkoholowi przez wszystkie państwa walczące, zniszczenie gorzelń w naszym kraju i przewrót gospodarczy, jaki wniosła wojna, wreszcie błogosławione skutki przymusowej abstynencyi, zmuszają do obmyślenia środków zaradczych, któreby nadal zdołały powstrzymać lud od strasznego nałogu i dały mu możność wypełnienia wolnych chwil, dawniej spędzanych w karczmach wiejskich, lub miejskich szynkach. Pod tym względem akcya kółek rolniczych, kas pożyczkowych zapoczątkowała pracę nad odciągnięciem ludu wiejskiego od karczmy. We wielu wsiach zorganizowano teatry ludowe, orkiestry i chóry włościańskie, a niema prawie wsi, gdzieby nie było wypożyczalni książek T. S. L. lub T. O. L. i czytelni urządzonych przy szkołach, kasach lub Kółkach rolniczych. Dzienniki i pisma ludowe rozchodzą się w setkach tysięcy egzemplarzy, a wojna wzmogła poczytność — dziennik stał się bowiem codzienną potrzebą naszego chłopa. Taksamo w Ks. Poznańskiem i Królestwie Polskiem, każdy rok przynosi postępy, rozwijają się towarzystwa współdzielcze, ogniskujące życie gospodarcze i kulturalne polskiej wsi. Chłop pełną garścią czerpie z tych źródeł, których cudownych właściwości dawniej nie znał, a młodsze pokolenie wzrasta w lepszych już warunkach, staje się propagatorem kultury, roznoszącym jej promienie tam, gdzie one jeszcze nie dotarły. W miastach naszych także poczyniono znaczne postępy, pracują uniwersytety ludowe, domy robotnicze i hospicya dla terminatorów, a w krótkim czasie przy poparciu naszego społeczeństwa wyrosną w Krakowie mury gmachu Piotra Skargi i wielkiego domu robotniczego, stworzonego według wzorów Zachodu.

„Kuryer Warszawski" omawiając sprawę tę w Królestwie, pisze:

„Przyjrzyjmy się co w tym zakresie zdołano zrobić na Zachodzie i stosunkowo w niedługim czasie; ruch ten bowiem w sprawie podnoszenia i uszlachetniania mas robotniczych datuje się dopiero od końca zeszłego wieku. Pominiemy zbyt znaną działalność settlementów angielskich, w której jednak powinien zwrócić naszą uwagę rys znamienny, w Polsce nieznany i nieodczuwany: bezpośredniego zetknięcia się sfer inteligentnych z ludem, nie tylko za pomocą dydaktyzmu, ale i braterskiego współżycia, aby określić bliżej te instytucye, które, mając na celu działalność oświatową, nie pomijają także wpływu moralnego i cywilizacyjnego, który urabia duszę tłumów, kształci charakter człowieka.

Anglia niemal pierwsza zapoczątkowała ten typ zakładowy, za jej przykładem dopiero poszły inne społeczeństwa, jest to bowiem praca „par exellence" społeczna; oficyalne szkolnictwo nie miało nigdy z nią nic wspólnego, inicyatywa i wykonanie przypada na wybitne jednostki, które umiały ogarnąć twórczą myślą braki i potrzeby ogólne. Z pewną nieśmiałością zbliżamy się do wspaniałego „Pałacu ludowego" w Londynie; kiedyż to nam pozwolą siły i środki otworzyć równie olbrzymią instytucyę. A jednak powstała ona przeważnie z drobnych ofiar ogółu, poruszonego umiejętnem zainteresowaniem losem wydziedziczonych przez literata-publicystę Waltera Besanta. W 1884 roku rozpoczęła się akcya, a już w 1887 roku można było wybudować gmach Pałacu ludowego. Stworzono raj ziemski dla tych, warstw, dla których dotychczas knajpa była jedynym przybytkiem rozkoszy.

Na wstępie zaraz wspaniały ogród zimowy nęci przybysza nadzieją wypoczynku wśród roślin podzwrotnikowych, a komitet, który stoi na czele organizacyi, uczynił wszystko, aby uposażyć umysł, rozwijać zdolności, wychowywać duszę robotnika. I tu na wzór innych oświatowych instytucyi angielskich, które zróżniczkowały się w ten sposób, że jedne prowadzą kursa ogólno-kształcące, drugie zaś fachowe, zwane tam politechnicznemi, mieści się szkoła rękodzielnicza; obok jednak mamy zaraz bogatą bibliotekę z czytelnią, kąpiele publiczne, sale ćwiczeń do gier i gimnastyki, wielką salę koncertową i teatralną.

Poza Pałacem ludowym, sale koncertowe i teatralne posiadają prawie wszystkie instytucye kulturalno-oświatowe. W zakładzie politechnicznym dla robotników przy Regent Streest, każdy nowo przyjęty członek idąc za swojemi skłonnościami, wybiera sobie zajęcie pożyteczne lub przyjemne, dla zapełnienia sobie chwil wolnych. Wybór ma bogaty. Może przyłączyć się do koła czytających, do koła obcych języków lub fotografii, muzyk wejdzie do orkiestry, śpiewak do chórów, amator sportu do licznych oddziałów gimnastycznych, tworzą się też tam kluby: cyklistów, pływaków, wioślarzy itp.

Wspominaliśmy o kołach czytających; nie wystarczyły one działaczom społecznym angielskim, postanowiono założyć: Związek narodowy wspólnego czytania, w tę myśl, że gdy się kogoś nauczyło czytać, obowiązkiem jest skierować go do kształcącej i pożytecznej lektury. Związek formuje koła czytania: dla niedorosłej młodzieży, dla robotników i dla tych, co nie mogą kształcić się w szkole średniej tudzież dla tych, co chcą, drogą samouctwa, dojść do uniwersyteckiego wykształcenia. Członkowie Związku wskazują nie tylko metody czytających, dostarczają im jeszcze pomocy naukowych, jak: słowniki, mapy, kartogramy i t. p.

Prawdziwym wykwitem cywilizacyi jest „Salon ludowy", „Cleveland hall". W saloni tym damy wielkiego świata londyńskiego starają się ogrzać promieniem światła i ciepła najsmutniejsze egzystencye: w tym celu przyjmują lud pracujący w pięknym, jasno oświetlonym i ciepło ogrzanym salonie, gdzie czekają nań, najmilsze najuprzejmiejsze gospodynie, tudzież śpiew, muzyka, gry towarzyskie i rozmowa prawdziwie serdeczna i przyjacielska".

Dalecy jesteśmy od wzorów Anglii i nieprędko pokusić się będziemy mogli o naśladownictwo, lecz praca nad podniesieniem kultury ludu jest naszym obowiązkiem.

Przy odbudowaniu naszego kraju wysuwa się na pierwszy plan ta sprawa, pominąć jej nie możemy, gdyż wojna pomimo zapoczątkowanych wysiłków oświatowych, wykazała przecież nizki stan kultury, o czem świadczyły masowe procesy wytaczane za rabunki i rozdrapywanie obcej własności. Nie możemy całego ciężaru win spędzać na tych, których chciwości nie zdołała powstrzymać kultura, bo to właśnie świadczy, że było jej niewiele. Z odbudową polskiej wsi i miast połączona musi być praca nad podniesieniem kultury, rozłożona na szereg lat, lecz podjęta systematycznie i zaraz, aby niemiłe dla ucha tematy rozpraw sądowych przebrzmiały niepamiętnie, jako następstwa edukacyi karczem, zastąpić je muszą domy ludowe i wrząca w nich praca nad podniesieniem kultury, do której się lud nasz garnie. Na zgliszczach karczem powinny stanąć jej posterunki, a gorzelnie zastąpić cukrowniami i innym przemysłem rolniczym i pokryć kraj cały

Z dziejów oświaty polskiej.

Znakomity historyk Tadeusz Korzon, autor „Wewnętrznych dziejów Polski za St. Augusta", ogłosił świeżo w Warszawie zajmujący drobiazg historyczny, który tu powtarzamy.

Rząd w dawnej, przedrozbiorowej Polsce nigdy nie posiadał tak dużego skarbu, żeby mógł pomyśleć o tworzeniu swoim kosztem zakładów edukacyjnych. Te powstawały jednakże, rozmnażały się i pracowały innymi, niż dzisiejsze sposobami.

Historyograf Zygmunta I., a Niemiec z pochodzenia, zapisał w 1519 r. spostrzeżenie swoje: „Rzadko się znajdzie pomiędzy sarmatami, czyli Polakami, ktoś szlacheckiego rodu, któryby nie znał trzech języków... oprócz pospolitego, łaciny, potem niemieckiego, węgierskiego, a częstokroć i włoskiego; pomijam litewski i ruski, używane „szeroce". Wogóle zauważył u nich „umiłowanie piśmiennictwa (litterarum studia) jednakowe u szlachty, mieszczan i pospólstwa" *).

Jest to świadectwo poważne i ważne.

Poważne, wiarogodne, ponieważ pochodzi od człowieka, który znalazłszy bezpieczne schronienie przed zaburzeniami w Polsce, osiadł w niej na całe życie, a zatem poznał ją naocznie i dokładnie. Więc sąd jego nie może być kładziony na tej samej szali, co pochwały, wypisane przez cudzoziemców ze słyszenia lub z grzeczności, jak n. p. w „Efemerydach" Karola Ogera, że w Polsce niema wsi tak lichej, ani karczemki, w którejby się nie znajdowali ludzie, znający trzy języki: łaciński, niemiecki i włoski, albo jeden z tych języków, gdyż w każdej, choćby najdrobniejszej wiosce istniała szkółka [2]). Niedorzeczność takiego twierdzenia wystąpi ze szczególną jaskrawością, jeśli spojrzymy na datę wydania książki: „Rok 1656", w 8 lat po wybuchu Krwawego Potopu!

Co innego na początku XVI. wieku. Decyusz widział społeczeństwo jeszcze nie wykoszlawione działaniem świeżych przywilejów szlacheckich, potężne siłami, nabytemi w szczęśliwym XV. wieku. Świadectwo jego jest ważne dla nas, ponieważ rzuca promień światła, niezbędny do wykrycia źródła cudownych niemal powodzeń i szczęścia politycznego. Grunwald i Horodło, owoce braterstwa Polaków z Litwą i Rusią Litewską, recepcya urządzeń prawnych polskich na Rusi Halickiej dobrowolna, spotykanie się słuchaczy różnych narodowości w kwitnącej Akademii krakowskiej, zapraszanie króla polskiego do Prus i entuzyastyczne witanie jego w Gdańsku po porażkach wojennych, obiór jego syna, Jagiellona Władysława, na króla czeskiego przez sejm czeski po wysłuchaniu mowy Polaka, wojewody lubelskiego (Dobiesława z Kurozwęk), pokonanie zakonu Krzyżaków i przyjmowanie hołdu wielkiego mistrza — były to dziwy, trudne do pojęcia dzisiejszym historykom naszym.

Po upływie czterech stuleci spadkobierca tych Krzyżaków był panem Gdańska i Wielkopolski, a wśród wielkich mocarstw świata politycznego zajął pierwszorzędne miejsce przez zwycięstwo nad Francyą 1870 r. Politycy podziwiający wówczas niespodziewane koleje wojny, powiadali, że zwyciężył Francuzów nie wielki sztab ze swym sławnym szefem, ale „schulmeister" pruski. A w XV. wieku czyliż istniał i jak wyglądał schulmeister polski?

Decyuszowi zawdzięczamy cenną, lecz ogólnikową tylko wiadomość, że uczyło się z zamiłowaniem pospólstwo, nie tylko mieszczanie, ale też i chłopi. Stąd wnioskujemy, że przy walce kulturalnej naród polski parł na inne narody całą swoją masą — od podstaw do szczytu, tylko co do organów działania nie widzimy ich wyraźnie. O szkołach dowiadywać się musimy od badaczy dzisiejszych. Dr Antoni Karbowiak [3]) z wielką pilnością wyliczył wszystkie, poczynając od parafialnych, przejrzał kolegialne, katedralne klasztorne, doszedł do Uniwersytetu Jagiellońskiego z jego władzami, lecz z tych skrzętnie zebranych spisów nie da się złożyć sieć szkolna, zastosowana do praw nowoczesnych o przymusie szkolnym. Nie widać też w Polsce średniowiecznego szkolnictwa zorganizowanego biurokratycznie: ani inspektorów, wykonywujących instrukcyę ministra oświecenia, ani dyrektorów, profesorów, czy nauczycieli, uzbrojonych w trzciny do wymierzania plag i w prawo karcenia uczniów policzkiem pedagogicznym (Pedagogische Ohrfeige). Nasz materyał historyczny zachował tylko obok paniąt arcy-demokratyczne postacie „żaków", żywiących się strawą żebraną i przepisy regulujące tę żebraninę, bez żadnego zresztą poniewierania lub upokorzenia godności ludzkiej. Wszak istniały zakony żebrzące, cieszące się głębokiem uszanowaniem, a nawet czcią u ludu. Względem żaków społeczeństwo zachowywało się naogół życzliwie, jak świadczą zapisy fundatorów i fundacye burs dla dostarczania mieszkań lub całego utrzymania biedakom. Wielu znajdowało pomoc materyalną w usługach u paniąt, lub w oprzątaniu izb szkolnych, lub w opłatach za usługi w nabożeństwach. Tak więc zamiłowanie do nauki szerzyło się i objawiało się w masach ludności aż do stref najniższych drogą współczucia i litości.

Obok tych zacnych uczuć objawiały się jednak samolubne zawistne popędy u szlachty. Już od czasów Władysława Jagiełły (w roku 1414) zdobywała ona ograniczenia plebejuszów w osiąganiu dostojeństw kościelnych, a nawet kanonikatów doktorskich do sześciu, nareszcie do dwóch w każdej kapitule. Ale tu chodziło o tłuste prebendy, o wysokie urzędy.

Dla biednych żaków, dla oświaty pospólstwa szkodliwemi stały się nasamprzód uchwały sejmu piotrkowskiego z roku 1496, przykuwające chłopów do ziemi, wzbraniające im wychodzenia ze wsi na zarobki lub do nauki w liczbie większej nad jedną osobę. Rozwój wielki sprawy rolnej i rozszerzenie łanów przez pańszczyznę zacieśnia okowy poddaństwa nieustannie aż do 1573 r., kiedy dziedzic-szlachcic posiadł prawo dowolnego karania, rozumiane jako prawo życia i śmierci nad chłopem.

Decyusz nie dożył do tej katastrofy. Za jego czasów żył, pisał i wydrukował swe nieśmiertelne dzieło „Kopernik", z pochodzenia plebejusz, i wyjeżdżał do Włoch poeta-chłop, Klemens Janicki, władający świetnie mową łacińską, ale wychowany dzięki wyjątkowej opiece szlachcica-magnata. Nie były wymieniane i zaginęły w zapomnieniu nazwiska wnioskodawców nieszczęsnego artykułu sejmowej uchwały z r. 1496 i warszawskiej konferencyi z r. 1573. Nagromadzone w poprzednich czasach zasoby energii umysłowej wystarczały jeszcze do stworzenia złotego wieku literatury bez udziału chłopów. Fatalne skutki ujawniły się w XVII. wieku: wzmagające się zaćmienie rozumu w najwyższych warstwach narodu, utrata sympatyi u sąsiadów, a natomiast nienawiść niemal powszechna, odczuwana na wszystkich granicach, rozrywanie unii jagiellońskich, bunty chłopskie i rzezie „lachów".

Chłop nie mógł już popisać się znajomością „trzech języków", stał się analfabetą i niemową w języku własnym, rodzinnym. Pojedynczo jednak ten i ów znajdował sposobność nauczania się czegoś lub wyładowania swoich popędów artystycznych. W święta doroczne wędrowały gromadki śpiewaków z pieśniami kantyczkowemi lub z przedstawieniami dramatycznemi w szopce. Sprzyjały im prastare obyczaje żakowskie: wchodząc do chaty włościańskiej, czy do dworu pańskiego, upominali się o honoraryum swoje w postaci „włóczebnego", lub zapłaty dla dziadka.

I ten przeżytek trwał niedługo: miły prostaczkom i dzieciom, opierał się prześladowaniu biurokracyi aż po koniec XIX. wieku.

Wśród ciemnoty upadała Rzeczpospolita szlachecka i podpadła pod rozbiory, wykonywane przez sąsiadów. Po pierwszym rozbiorze zaczęły się zabiegi około oświaty dla wszystkich warstw narodu i Komisya Edukacyjna uczyniła niemało dla tych, którzy się dostawali do szkoły. Nie wystarczyło wszakże zasobów i czasu do wykonania zamiarów przed obaleniem rządów polskich na całej przestrzeni terytoryum państwowego.

Tadeusz Korzon.

*) Decius Jedocus Wisemburgensis: Sigismundi Regis tempora przy Chronicon Polon Miechowity 152 i str. LVIII.

[2]) „Rocznik Towarzystwa Naukowego" w Krakowie, r. 1829, tom XII, str. 259, rozprawa K. Mecherzyńskiego, p. t. „Świadectwa uczonych krajowych i postronnych o kwitnącym stanie nauk w Polsce", czytana na posiedzeniu publicznem.

[3]) „Dzieje wychowania i szkół w Polsce", Piotrogród, 1904, tom II, str. 66—111.

takiemi warsztatami pracy, jakie nasz lud widzi podczas robót sezonowych w Niemczech i czemu się dobrze przypatrzył w czasie tułaczki także na ziemi czeskiej.

Z ziem polskich.

X. Arcybiskup Dalbor.

W sprawie nominacyi X. Dra Dalbora na arcybiskupa poznańskiego piszą do „Koelnische Volkszeitung“, że w dniu 23. lipca kardynał della Volpe wręczył w Rzymie X. Mosserowi Pallium dla X. Dra Dalbora, mianowanego arcybiskupem gnieźnieńsko-poznańskim. A więc X. Mosser nowomianowanemu arcybiskupowi Pallium przywiezie i wręczy po konsekracyi. X. Dr Dalbor zwolniony został od obowiązujących tam przepisów kanonicznych, podług których każdy arcybiskup jest zobowiązany w przeciągu trzech miesięcy po konsekracyi osobiście lub przez swego zastępcę w Rzymie postarać się o Pallium. Opublikowanie nominacyi arcybiskupa dotychczas jeszcze nie nastąpiło. Opóźnienie nie ma przyczyny w powszechnem utrudnieniu w załatwianiu spraw, lecz w tem, że ważny telegram Stolicy Apostolskiej w tejże sprawie wystosowany do nuncyusza papieskiego w Monachium, nie doszedł: prawdopodobnie został zatrzymany przez cenzurę włoską.

Z komisyi petersburskiej.

Depesze pism niemieckich podały w streszczeniu informacye, jakich udzielił pos. Harusewicz petersburskiemu dziennikowi „Dień“ o obradach komisyi polsko-rosyjskiej. Obecnie nadchodzą dalsze szczegóły tych informacyj.

„Położenie Polaków, członków narady — powiedział pos. Harusewicz współpracownikowi organu rosyjskiego — było i do chwili obecnej jest trudne, ponieważ sprawa polska jest w Rosyi znana niezbyt dobrze. Z przejawami tej nieznajomości spotkaliśmy się i podczas posiedzeń komisyi. Ogółem posiedzeń tych było dziewięć, bardzo szczegółowe protokuły prowadzone były podobno przez siedmiu urzędników kancelaryi państwowej. Przerwę w pracach komisyi uczyniono w celu uporządkowania i usystematyzowania protokułów.

Celem narady, celem zupełnie wyraźnym była wymiana opinii w sprawie sposobów zrealizowania zasad, proklamowanych w odezwie wodza naczelnego. Dlatego też przedmiotem obrad komisyi były sprawy religii, języka i samorządu. Pod słowem samorząd rozumiano przyszły ustrój Polski zjednoczonej. Niezależnie od powyższego rozważono szereg zarządzeń, które mają być wprowadzone w Królestwie Polskiem natychmiast. Zarządzenia te, przyjęte jednogłośnie przez wszystkich uczestników narady, mają na względzie rozszerzenie praw Kościoła katolickiego i języka polskiego w życiu społecznem i szkole. W każdym razie posiedzenia te zasługują na miano historycznych“.

Zajęcia wakacyjne młodzieży w Warszawie.

W „Kuryerze Warszawskim“ czytamy:

„Utworzona świeżo przy komitecie obywatelskim Warszawy podkomisya wychowania fizycznego i zajęć pozaszkolnych, ukończywszy swe prace przygotowawcze, przystępuje obecnie do zorganizowania na szeroką skalę zajęć wakacyjnych dla młodzieży, pozostającej przez lato w Warszawie. Rozpoczęcie tych zajęć nastąpi z chwilą, gdy komitet obywatelski zatwierdzi ramy tego projektu i kosztorys; wobec spóźnionej wszakże pory konieczne jest jak najwcześniejsze poinformowanie ogółu o programie owych zajęć, w celu jak najszybszego dokonania zapisów.

Zajęcia wakacyjne dla młodzieży ujęte będą w dwa działy. Pierwszy obejmie wychowanie fizyczne w ścisłem tego słowa znaczeniu, a więc: ćwiczenia gimnastyczne, gry, zabawy, oraz zajęcia praktyczne, ogrodnicze i t. d. Drugi dział, t. zw. zajęć pozaszkolnych, zawiera: wycieczki, pokazy, pogadanki, śpiewy chóralne i t. d. Terenem przyszłych zajęć będą place, udzielone podkomisyi w ogrodach miejskich przez magistrat, jak również place i pomieszczenia, ofiarowane przez szereg instytucyj kulturalno-oświatowych.

Opłata za udział w zajęciach wakacyjnych za cały czas wakacyi wynosić będzie po 30 kop. od osoby; zajęcia prowadzone będą pod kierownictwem sił fachowych i pod ścisłą kontrolą lekarską. Szkoły (wyjąwszy kilku szkół męskich, mających swe odrębne organizacye zajęć wakacyjnych) organizować będą w ramach rzeczonej instytucyi osobne grupy uczestników. Przyjęcie dziecka na zajęcia wakacyjne poprzedzić musi wypełnienie odpowiedniej deklaracyi, zawierającej zezwolenie rodziców i zobowiązanie do ścisłego przestrzegania regulaminu, jak również badanie lekarskie przez sekcyę sanitarną podkomisyi“.

Proces z Brandesem.

Jak donieśliśmy już, wytoczył Andrzej Niemojewski proces karny Jerzemu Brandesowi o oszczerstwo przed sądem w Kopenhadze. Obecnie w „Dz. Kij.“ z 1. czerwca b. r. znajdujemy powtórzony z warszawskiej „Myśli niepodległej“ następujący list, który Niemojewski wystosował do redakcyi duńskiego dziennika „Politiken“:

Szanowna Redakcya gazety „Politiken“
w Kopenhadze.

Dopiero obecnie otrzymałem tekst dwóch artykułów Jerzego Brandesa „Stosunki w Królestwie Polskiem“, pomieszczonych w gazecie „Politiken“ z d. 25. i 26. października 1914 roku. W interesie żydów, piętrząc kłamstwa na kłamstwach o mej polskiej ojczyźnie, pisarz ów pozwolił sobie takie o mnie wygłosić oszczerstwo:

„Wolnomyśliciel Niemojewski napisał książkę, popierającą monstrualne oskarżenie o mord rytualny i w tym celu objechał cały kraj z odczytami agitacyjnymi“.

Nagłówek mej książki brzmi „Dusza żydowska w zwierciadle Talmudu“, książka ma 188 stron i ani słowem nie dotyka zagadnienia tak zwanych żydowskich mordów rytualnych. Odczyty moje o kwestyi żydowskiej były tylko rekapitulacyami tej książki.

Kłamcy Brandesowi wytaczam w Kopenhadze proces o oszczerstwo i ukażę światu, jak człowiek, który przedstawiał mu się w charakterze historyka i krytyka literatury, przyczem zdobył tytuł profesora uniwersytetu, w sposób niecny potrafi kłamać.

Czyż mamy przypuścić, że pan Brandes nie czytał mej książki i tylko został zmylony przez swych tutejszych bezczelnych, a zawsze ukrytych przyjaciół? Ale cóż w takim razie należałoby myśleć o historyku i krytyku literatury, przytem profesorze uniwersytetu, który pisuje dla świata referaty o książkach nieczytanych?

Kłamliwe artykuły „profesora uniwersytetu“ Brandesa przedrukowano skwapliwie w pismach szwedzkich, austryackich i amerykańskich. Ale p o s t a r a m s i ę w s z ę d z i e z d e m a s k o w a ć tego infamisowego kłamcę.

Artykuły swe Brandes zakończył uwagą, że niezawodnie przeciwnicy zechcą podnieść kwestyę jego żydowskiego pochodzenia. Jeśli to myśli, to mam prawo ukazać w świetle właściwem pochodzenie jego etyki. Talmud i jego wyciąg Szulchan Aruch poucza, jak oszukiwać i okłamywać gojów, np. ChoszenHamiszpat § 131 art. 4; § 183 art. 7, § 227 art. 26 i t. d.

Kto umie myśleć naukowo, ten wie, że natura nie stosuje się do podręcznika fizyki, lecz, że podręcznik fizyki został napisany wedle natury. Przeto dusza żydowska stworzyła Talmud, a nie odwrotnie. Pan Brandes może wcale Talmudu nie czytał, lecz etyka Talmudu tkwi w nim i przejawia się w takich artykułach, jak „Stosunki w Królestwie Polskiem“.

Redakcya gazety „Politiken“, która niezawodnie nie zna języka polskiego, ma podstawę, aby wierzyć na słowo „historykowi literatury“, „krytykowi literatury“, a zwłaszcza „profesorowi uniwersytetu“. A przeto nie uważam za właściwe także ją pociągać do sądu, naturalnie pod warunkiem, że pomieści niniejszy list mój w dosłownem przekładzie duńskim, do czego ją niezawodnie skłoni jej umiłowanie prawdy i poczucie honoru.

Dania zaś będzie miała sposobność do wytworzenia sobie opinii, jak bezecnie kłamliwe muszą być także inne „informacye“ Brandesa o Polsce, skoro ów człowiek o książkach drukowanych tak sobie kłamać pozwala.

Z poważaniem **Andrzej Niemojewski.**

Paryż w czasie wojny.

Z warszawskiego „Świata“ podaje „Dziennik Poznański“ zajmującą korespondencyę paryską, datowaną w lipcu. Oto jej osnowa:

Rzeczpospolita dzieli się dziś na dwa wielkie obozy: „poilus civils“ i „poilus militaires“. Chodzi głównie o poskromienie wojowniczego zapału pierwszych, „kudłatych cywilnych“, bo wojskowi dowiedli, że umieją cierpliwie czekać, nawet w okopach. Ten stan psychologiczny zdefiniował Forain w rysunku, wyobrażającym dwóch żołnierzy, prowadzących na froncie rozmowę:

— Do podziwienia jak oni się trzymają — powiada jeden.

— Kto taki? — pyta się drugi: otrzymuje odpowiedź:

— Cywile!

„Cywilni“ dają faktycznie dowody wytrzymałości i ta rezygnacya gorącej krwi francuskiej jest także swojego rodzaju męstwem. — Wszystko, co w ciągu roku tego przecierpiała Francya: zgroza pierwszych dni wojny, smutek, żałoba, nadzieja, męstwo, rezygnacya, wszystko to zmieniło oblicze moralne narodu francuskiego. Wewnątrz kraju dokonywa się powolna, ale i gruntowna zmiana psychiki narodowej. Już dziś powiedzieć można bez wahania, że Francya jutrzejsza radykalnie różnić się będzie od Francyi wczorajszej. W fazie przełomowej, którą przechodzimy, znajdujemy tego liczne dowody. Choćby np. taki Alfred Capus, Paryżanin „pur sang“! Czy uwierzy ktokolwiek, że Alfred Capus we własnej osobie występuje dziś przeciw farso-pisarzom, którzy z Francuzek robili parodye kobiet, malując je jako płoche i próżne kokoty, zmieniające kochanków podczas każdego aktu, a wychodzące za mąż za czwartego podczas antraktu?

„Dla takich sztuk — powiada autor „Les petites folles“ — nastąpił koniec bezpowrotny, albowiem nie mogą marzyć o gościnie na jakiejkolwiek scenie francuskiej“. O autorach podobnych fars powiada Capus dosłownie: „Francuzi, którzy piszą te dzieła, nie są Francuzami autentycznymi, lecz Francuzami włóczęgami żyjącymi w restauracyjnem środowisku cyganów albo wśród tango. Może są oni urodzeni tu i owdzie, ale rzadko we Francyi“.

Inny Paryżanin „pur sang“, akademik, jak i Capus, p. Maurycy Donnay, woła i dziś z emfazą: „Era wystawiania błazeństw scenicznych, obgadujących rodzinę francuską i jej obyczaje“ era ta minęła na zawsze. Podobna „tournure d'esprit“ przeżyła swój czas i nie wróci już więcej do naszego kraju; może być pewna, że nie wpuści jej do siebie ani teatr ani miasto; zastanie zamknięte drzwi zarówno w salonie jak i na przedmieściu. Dotychczas obgadywaliśmy się wzajemnie, dzięki prostemu dyletantyzmowi; dyletantyzm ten skończył się z hukiem dział ciężkiego kalibru; inna epoka, inny duch zapanują odtąd na scenie francuskiej“.

Taka eksterminacya zwyczajów przedwojennych odbywa się równolegle w całem społeczeństwie. Bawiłem niedawno na przyjęciu u pewnego deputowanego. Ktoś z obecnych zaryzykował koncept, jak się mówi w salonach francuskich „un peu facile“. Ściągnął na się wnet charakterystyczną admonicyę młodej i poważnej pani domu:

— Zaprzestań pan. Te maniery były dobre przed wojną.

Wszystko, co tylko przypomina dawną płochliwość, dawne maniery, dawną beztroskę i „sans gene“, spotyka się dziś ze stereotypową prawie odpowiedzią:

— Dość, dość. Nie chcemy! To było dobre przed wojną.

Tym szlakiem zdaje się kroczyć transformacya psychiki w społeczeństwie francuskiem: w psychice tej nie ma więcej ślepego optymizmu i nawet sławetnej „frivolite“, natomiast przesiąkniętą jest zgroza sytuacyi, której powaga na długie lata wyryje się na czole francuskiem.

„Bułgarzy pochodzą od Czuwaszów“.

Za karę, iż Bułgarzy nie chcą porzucić neutralności i przyłączyć się do Czwórporozumienia, prasa rosyjska wypowiada im obecnie — niesłowiańskie ich pochodzenie, tak, jakby to było specyalnym jakimś dyshonorem. W związku z tym procesem polityczno-genealogicznym, zamieścił „Dziennik Kijowski“ z 25 kwietnia następujący felieton:

W prasie rosyjskiej w związku z obecnymi wypadkami politycznymi, ukazują się dość często artykuły, poruszające sprawę pochodzenia Bułgarów. Niektórzy z publicystów rosyjskich w niezadowoleniu swem z zachowania się Bułgaryi, doszli do niemal kategorycznych oświadczeń, że Bułgarzy nie są wcale Słowianami, że tylko w odległej przeszłości przyswoili sobie język słowiański. W rzeczywistości jednak można mówić tylko o zasymilowaniu się twórców państwa bułgarskiego, Bułgarów, przybyszów z nad Wołgi z masą słowiańską, zamieszkałą na terytoryum Bułgaryi dzisiejszej.

W kwestyi tej dość ciekawe wyjaśnienia podaje na łamach „Utra Rossii“ p. A. Abaszew. „Wyszedłszy z głębin Rosyi, — pisze — z nad brzegów Wołgi, Bułgarzy (tak samo jak Węgrzy, w epoce odległej, gdy tworzyło się zaledwie cesarstwo Bizantyjskie) trafili na brzegi Dunaju i do Macedonii, do miejscowości czysto słowiańskich, zaludnionych, prawdopodobnie przez Serbów, posiadających już i piśmiennictwo i stałe miejsce zamieszkania.

„Stosunkowo szybko Bułgarzy wyzbyli się swego plemiennego języka, którego ślady wykryto niedawno w wykopaliskach w Abobie nad Dunajem. Autorowi „Przeglądu chronografów“ p. Popowowi udało się znaleźć ustęp z genealogii chanów bułgarskich. Genealogia ta napisana jest w języku słowiańskim, zmieszanym ze słowami, które okazały się c z u w a s k i m i: „Awitochoł żił lieto T (słowiańskie 300), rod jemou Doulo, a liet jemou diłom twirem“... tj. car Awitochoł żył w roku 300, pochodził z rodu Dulów, zaś żył on „diłom twirem“... „Twirem“ — powiada p. Abaszew — jestto słowo niewątpliwie czuwaskie, jak również napotykane w tejże genealogii słowa: „ałten“, „weczem“, imiona: Irnich, Aspanich i inne. Można także tym słowom przypisać pochodzenie węgierskie, lecz w chwili obecnej kwestya czuwaskiego pochodzenia Węgrów nie podlega najmniejszej wątpliwości.

Dokonane przez kazańskiego profesora Smirnowa wspólnie z p. Armarinym poszukiwania archeologiczne we wsi Bołgarach (nad Wołgą) i Bilarsku (najwidoczniej, jednej ze stolic państwa czuwaskiego) dały nader cenne wskazówki co do przeszłości Węgrów i Bułgarów. Tak samo, jak nad Dunajem, wykryto tu płyty nad grobowcami z napisami alfabetem arabskim, lecz nie w języku arabskim, lub tatarskim. Po ścisłem zbadaniu stwierdzono, iż jest to język czuwaski. W ten sposób ustalono, że w epoce odległej, być może za czasów historyka arabskiego El-Faldabna, który zwiedził stolicę państwa bułgarskiego nad Wołgą, językiem państwowym w państwie wołżańsko-bułgarskim był jezyk czuwaski. Oczywiście, nie posiadając własnego alfabetu, czuwasze oddawna zmuszeni byli przyswoić sobie alfabet obcy; nad Wołgą był to alfabet arabski; nad Dnajem częściowo słowiański, częściowo łaciński.

Niema prawie wątpliwości, że skutkiem parcia plemion tatarskich czuwaskie rody książęce skierowały się bądź ku Donowi, bądź ku Dunajowi. Najazd ich na Europę, pod przewodnictwem Atylli, znany jest w dziejach, jako najazd Hunów. Od Atylli i jego narodu wywodzą się Węgrzy. Lecz tu warto zaznaczyć, że badania tychże uczonych stwierdziły obecnie czuwaskie pochodzenie Atylli.

Przedewszystkiem samo imię Atylla — jest czuwaskie.

„Atoł atł — znaczy po czuwasku „wielka woda“. Czuwasi nazywają Wołgę „Atoł“. Jak wiemy historycy greccy nazywali Wołgę Etyliją (stąd Ityl — starożytny gród Chazarów). Pierwszą żonę Atylli historycy węgierscy nazywają imieniem „Kierka“, lecz „kierka“, to słowo czuwaskie, oznacza ono — „dziewczyna“.

Piszący te słowa wie, że gdy o wynikach tych poszukiwań dowiedział się uczony węgierski Munkacsy, był bardzo zdziwiony, lecz zmuszony był uznać swe czuwaskie pochodzenie. Jego podróż nad Wołgę, jednoczesna prawie z podróżą uczonego bułgarskiego Sziszmanowa, dała nader interesujące wyniki, o których poinformowany został świat naukowy. Jednak gdy Munkacsy uznał pokrewieństwo Węgrów z Czuwaszami, p. Sziszmanow stanowczo odrzucił wszelką myśl o wspólności Bułgarów z Czuwaszami. Nie imponowała mu nawet obecność nad Wołgą wsi Bołgary ze starożytną basztą.

Pomimo to wątpić o pokrewieństwie Bułgarów z Czuwaszami niema podstaw. Przyswojenie przez nich języka słowiańskiego wytłumaczyć można tem, że, oczywiście, Czuwasze nie mieli swego piśmiennictwa, co wobec silnych i obcych sąsiadów stwarzało wielką niedogodność, która spowodowała wyrzeczenie się języka własnego.

Historycy powstania carstwa bułgarskiego nad Dunajem wywodzą od chana Asparucha, przyczem proces utworzenia owego państwa opisują jako wynik rozsiania Hunów po ich porażce w r. 451 na polach Katalońskich. Lecz za czas powstania carstwa bułgarskiego zazwyczaj uważany jest wiek VII. Gdzież w ciągu okresu przejściowego błądziły hordy czuwaskie?

Najprawdopodobniej nie wracały one nad Wołgę, lecz pozostawały tu, nad Dunajem i stopniowo przyswajając sobie piśmiennictwo słowiańskie, stworzyły swą państwowość, której początki posiadały już nad Wołgą“.

Na marginesie wojny.

Nasi pod Uralem.

Z dalekiego Orenburga w Rosyi otrzymał „Dziennik Kijowski“ w marcu b. r. list następujący:

Zesłanie do Orenburga (około 1800) i innych miejscowości orenburskiej gubernii (przeszło 2000) jeńców cywilnych Polaków, poddanych niemieckich i austryackich, ludzi w bardzo znacznej części bez zasobów materyalnych lub ze szczupłymi funduszami, które w krótkim czasie się wyczerpały, włożyło na tutejsze Towarzystwo Dobroczynności moralny obowiązek zajęcia się losem tych nieszczęśliwych ofiar zawieruchy wojennej. Wobec ogromu pracy, której wymagało zaopiekowanie się tą rzeszą wygnańców, oraz dla sprawiedliwego i sumiennego rozpatrzenia ich potrzeb, rosnących z każdym dniem, zarząd Tow. Dobr. uznał za konieczne utworzenie specyalnego komitetu, do którego weszli następujący zesłańcy:

Wacław Szczawiński, Władysław Kozłowski, Kazimierz Lesiński, Adam Tomaszewski, Józef Morawski, Leon Nawrocki, Józef Sturm, Bolesław Radoński, Ferdynand Jakubsze, Wojciech Kemnitz, Henryk Mann, Tadeusz Metzig, Stanisław Orzechowski, Maryan Wewiórowski, Gabryel Borowski, Stanisław Hoppe i Stefan Bronikowski.

Krótkie sprawozdanie z czynności wspomnianego komitetu od dnia 12. lutego do dnia 12. marca r. b. przedstawia się jak następuje:

Po zbadaniu położenia materyalnego petentów wydano na zapomogi 360 zasłańcom w Orenburgu 1426 rb. i na pożyczki 14 zesłańcom 132 rb. Udzielono również zapomogi zesłanym na prowincyę rodakom, na co wydano 507 rb. Koszty utrzymania przytułku na Słobódce w Orenburgu, w którym obecnie znajduje się 130 osób, mężczyzn, kobiet i dzieci, oraz przytułku w szkółce Tow. Dobroczynności, gdzie mieści się 20 osób, wynosiły 586 rb. Wydano w tych przytułkach śniadań 4.714, obiadów 4.680 i kolacyi 4,799. Nadesłaną przez Tow. pomocy Polakom, ofiarom wojny w Piotrogrodzie i takież Tow. w Iwanowo-Wozniesieńsku, jak również ofiarowaną przez tutejszych obywateli Polaków odzież rozdano pomiędzy 500 przeszło osób. Za pośrednictwem Tow. Dobroczynności otrzymało w tym czasie pracę 60 osób.

Powtarzamy za „Dz. Kij.“ te szczegóły, jako piękny dowód polskiej jedności. Polacy z Galicyi i zaboru pruskiego znaleźli serca bratnio współczujące i dłoń otwartą u rodaków, na krańcach Rosyi. Tylko swoi nie zawiodą nigdy!

Na kwaterze.

— Starucho, co robisz tam?
Dość ciepła i wygód mam.
Niech zgaśnie już ognia skra żywa
Starucho, oszczędzaj paliwa!
Wypocznę na nowy znój. —
Lecz ona nie pyta, nie słucha,
Drew dokłada, w ogień dmucha:
Ogrzej się, żołnierzu mój.

I głód mój nasycon już:
Weź wino, mięsiwo złóż;
Był popas, podjadłem do syta.
Nakrycie białością rozkwita,
Za piękny-to dla mnie strój. —
Chleb kraje uparta starucha
Winem poi i nie słucha:
— Posil się, żołnierzu mój!

— Starucho, dla kogo biel
Tych płócien? Twardo mi ściel!
Od czegoż tu stajnia i siano?
Noc prześpię, aż zbudzi mnie rano;
Spocznę jak król... matko, stój! —
Znów stara nie zważa. Rozkłada
Pościel białą i powiada:
— Wypocznij, żołnierzu mój.

— Jutrzenka... Już w drogę czas...
Starucho, pożegnam was...
Lecz cóż to? Czy jawa, czy zmora?
Mój worek dziś cięższy, niż wczora,.
O, matko!... O, Boże mój!...
Starucha przez łzy się uśmiecha
I szepce: — Moja pociecha,
Mój syn, jak ty... poszedł w bój!

(Tłum. Anna Seidlerówna).

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu prosimy o wcześniejsze nadesłanie prenumeraty. Prosimy również przy zmianie adresów o łaskawe podawanie także miejscowości i poczty, w której dotąd odbierano „Głos Narodu“. Najdogodniejsze zawiadomienie o zmianie adresu jest w tej formie: „Należy posyłać dziennik nie do miejscowości X., lecz do Y“.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny: Dziś w poniedziałek NMP. Anielskiej, św. Alfonsa. — Jutro we wtorek św. Lidyi.

Kalendarzyk astronomiczny: Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 4 min. 12, zachód przypada o godz. 7 min. 19; długość dnia godz. 15 min. 07.

Pogoda: Dnia 1-go sierpnia termometr doszedł od + 10·4 do + 22·9 C. — barometr podniósł się. Dnia 2-go sierpnia o godzinie 7 rano stan barometru 742·1 mm. termometru + 14·6 C. wiatr południowo-zachodni.

Kraków, dnia 2 sierpnia.

Znaleźliśmy się pierwszy raz zupełnie bez wody. Niespodzianka ta była bardzo przykrą dla wszystkich, gdy budząc się rano, nie można było się umyć, a przy niedzieli trudno było znaleść ludzi dla przyniesienia odpowiedniej ilości wody studziennej. Przez dzień ratowano się spirytusem, wodą kolońską na zewnątrz, zaś na wewnątrz sztucznemi wodami Rzący i Chmurskiego, którzy najmniej mieli powodów do skarg. Gorzej było z rannymi i chorymi żołnierzami, którym brak wody bardzo dokuczył. Wielkie szczęście, że obeszło się bez pożarów, które w takim czasie mogły fatalne przynieść rozmiary. Wieczorem skończyła się nasza niedola, gdy woda dotarła już do wszytkich krańców miasta. Skończyły się też złożeczenia, jakie padały nieustannie z wielu ust, żywo dotkniętych niespodzianką.

Biuletyn przyniósł wiadomości o nowych sukcesach ofenzywy. Okazał się też na mieście nadzwyczajny dodatek „Głosu Narodu“ z wieściami z Warszawy, jakie przesłał nam nasz sprawozdawca z Kopenhagi, a przynoszące streszczenie dzienników warszawskich z 28 lipca, zatem należycie sprawiają się druty, które umożliwiły nam już wieczorem 1 sierpnia podzielić się wiadomościami temi z naszymi czytelnikami.

Wieczorem Kraków czynił wrażenie faktycznie wielkomiejskie. Tłumy przelewały się wprost głównemi arteryami miasta, a ponad niemi snuły się niewidziane już od trzech tygodni na plantach tumany kurzu, których pogromca hydrant został ubezwładniony. Zapełniły się wszystkie stoliki kawiarń, omawiano przy nich wypadki dnia. Między innemi dotarła wiadomość ze Lwowa o zdjęciach fotograficznych, jakie zrobił pewny dowcipniś, w chwili wkroczenia wojsk rosyjskich do Lwowa, kóre będą piękną pamiątką dla potomności. Ten amator fotograf powinien otrzymać dar narodowy, w postaci jaknajcenniejszego aparatu za uwiecznienie chwil, które tak ciężko przeżywać musiał Lwów, a świadczących niemniej o lojalności pewnej części mieszkańców stolicy kraju, która oryentacyę swą zmienia jak rękawiczki, zarzucając równocześnie stosami doniesień władze. Widzimy, że aparat fotograficzny w niektórych wypadkach może przynieść znaczne usługi, te jednak fotografie nie okazały się w zagranicznych pismach, aczkolwiek wszelkie inne momenty uwiecznione przez rysowników, a nie aparat, rozsyłane bywają skrzętnie na wszytskie świata krańce.

Zatem to co pisał p. Dr Hupka w „Czasie“ w korespondencyach o przyjęciu, jakie zgotowano wkraczającemu do Lwowa najezdcy, zostało uwiecznione i służyć będzie jako znamienny przyczynek do historyi obecnej wojny.

Sądzimy, że także w życiu gospodarczem naszego miasta nastąpi pewne ocknienie że zawojowanie banków, dyktatura kredytu, wymiar podatków, biura informacyjne i wszystkie opanowane nerwy naszego organizmu gospodarczego, wyzwala się od przykrego despoty, który bezkarnie od szeregu lat prawem kaduka tkwi wszędzie jako symbol zaborczości niszczącego nas elementu, a obraz naszego niedołęstwa i bezsilności. Do takich przykrych następstw doprowadziła walka o pozorną władzę w mieście, mszcząca się srodze na tych, którzy nie zdawali sobie sprawy, do czego dojdzie, brnąc coraz dalej w kompromitującej zależności. Mamy jednak nadzieję, że wstrząśnienia, jakie przynoszą wielkie wypadki, zdołają ocknąć i uwolnić się z matni, przynoszącej katastrofalne objawy, a odpowiedzialność za nią poniosą ci, którzy zabrnąwszy w bagno, nie chcą czy nie mogą się z niego wydostać.

Z miasta.

„Gaudium ucieszne“ urządzone w dniu wczorajszym w Parku Dra Jordana na dochód sekcyi samarytanina polskiego opieki nad Legionistami udało się pod każdym względem znakomicie. Publiczność, pomimo, że popołudniu deszcz rosił, a wiatr gwałtowny napawał obawą przed ulewą, przybyła tłumnie do Parku i bawiła się dokonale. O powodzeniu festynu świadczy najlepiej wynik kasowy, który przyniósł koło trzech tysięcy koron. Jest to wynik, jakim na ogół mało zabaw na cele publiczne urządzonych poszczycić się może.

„Bohaterom lat 1914—191...“ Onegdaj przedpołudniem na podwórzu tutejszego szpitala garnizonowego odbyła się pod protektoratem obojga małżonków JE. gen. Kuków piękna uroczystość poświęcenia krzyża pamiątkowego, ku czci bohaterskich żołnierzy z lat 1914—15. Okazały ten pomnik pamięci wojowników i wdzięczności dla nich nosi napis „Naszym bohaterom — 1914—191...“, nie znany jest bowiem termin skończenia się wojny. Na uroczystość przybyła znaczna liczba wojskowych tutejszej załogi z JE. gen. Kukiem, gen. Nastoupilem, feldmarzałkiem por. Haam'em, gen. Zaleskim i szefem sztabu krakowskiego podpulk. Hallerem na czele.

Krzyż pamiątkowy rzeźbiony w drzewie przez nadpor. Koschau'a powstał dzięki staraniom Komitetu, w skład którego wchodzili: komendant sanitarny major Nowak, kapitan Wiese, r. rządu nadpor. Neumann i i.

Z pamiątkowym celem połączył Komitet także i humanitarny, będzie on manowicie ozdobiony gwoździmi, które wbijać będą wojskowi. Gwoździe sprzedaje Komitet po 1 K oficerom a 20 hal. żołnierzom, otrzymany zaś stąd fundusz oddany będzie w połowie Tow. „Czrwonego Krzyża“ i na rzecz wdów i sierót po poległych wojownikach.

Przybyłych powitał przemową imieniem Komitetu major Nowak, poczem starszy lekarz sztabowy, szef szpitala garnizonowego Dr Michel wyjaśnił piękny cel powstania krzyża, kończąc okrzykiem na cześć naszego monarchy i cesarza Wilhelma.

W czasie uroczystości spiewał chór żołnierzy sanitarnych hymny narodowe a następnie obok krzyża zasadzono pamiątkowy dąb, pod którym zakopano akt fundacyi z podpisami uczestników.

Podejrzane oferty. W ostatnim czasie do wielu katolickich właścicieli realności w Krakowie zgłaszają się osoby, które po dłuższej rozmowie na temat obecnych trudnych stosunków finansowych i gospodarczych w mieście i kraju, proponują korzystną sprzedaż realności. Oferty te, jak się później okazuje, pochodzą z reguły ze sfer, które na wojnie zrobiły dobry interes, a które obecnie pragną ulżyć katolickim właścicielom realności w kłopotach finansowych i oszczędzić im troski o dalsze losy ich posesyi. Przedstawianie ofert nosi cechy z góry obmyślonego i systematycznie przeprowadzanego planu, oferenci skierowują bowiem swe kroki w pierwszym rzędzie do właścicieli reanośći prowadzących w swych domach równocześnie pewną gałąź przemysłu, na ogół dość zyskownego. Zapewne więc oferentom chodzi o „zrobienie“ za jednym zachodem dwóch „interesów“ nabycia domu i ujęcia w swe ręce wykonywanego w nim przemysłu. Na tę akcyę, dla naszych narodowych interesów wrogą, zwracamy uwagę właścicieli realności i przestrzegamy ich usilnie przed podejrzanemi ofertami, które są ukrytym zamachem na nasz narodowy stan posiadania.

Brak służby domowej daje się w mieście dotkliwie odczuwać. Do miejskiego Urzędu pośrednictwa pracy wpływają codziennie, szczególnie zaś przed 1 i 15 każdego miesiąca, liczne zgłoszenia służbodawców o służbę domową; zgłoszenia te jednak przeważnie nie mogą się doczekać pomyślnego załatwienia, ponieważ zgłoszeń służby jest stosunkowo mało, a te, które wpływają do Urzędu, często nie mogą być skutecznie załatwione z powodu, że służba, w ostatnich zwłaszcza miesiącach, podniosła nadmiernie swoje żądania i tylko zamożniejsze domy mogą sobie na zbytek trzymania stałej służby pozwolić. Anormalne te stosunki spowodowane zostały głównie przez ewakuacyę miasta i trudności wynikające z zamknięcia twierdzy przed napływem ludności z prowincyi. Mamy jednak nadzieję, że zamierzona reforma przy wydawaniu legitymacyj uprawniających do wyjazdu i powrotu

w okręg twierdzy wpłynie przynajmniej częściowo na poprawę stosunków w tej dzielnicy.

Posiedzenie obywatelskiego Komitetu ewakuacyjnego wybranego z łona Rady przybocznej, przy udziale Komitetów niesienia doraźnej pomocy dla ewakuowanej ludności odbędzie się dziś popołudniu w sali Magistratu. Na posiedzeniu omówioną będzie sprawa sprowadzenia do miasta potrzebnych rzemieślników i przemysłowców, oraz sprawa niesienia pomocy ewakuowanej ludności.

Kontrola pociągów. Prezydyum Namiestnictwa galicyjskiego w porozumieniu z ministerstwem spraw wewnętrznych, wydało rozporządzenie, na mocy którego organa policyjne w Krakowie przeprowadzać będą szczegółową rewizyę we wszystkich pociągach osobowych przechodzących przez dworzec krakowski, czy wszyscy podróżni posiadają odpowiednie legitymacye uprawniające do powrotu do kraju, względnie wyjazdu do miejscowości w innych krajach monarchii położonych. Osoby niezaopatrzone w stosowne legitymacye, zostaną zawrócone do miejsc, z których wyjechali. Kontrola pociągów rozpocznie się w tych dniach. Zarządzenie prezydyum Namiestnictwa ma na celu kontrolę i regulowanie ruchu powrotnego uchodźców oraz względy sanitarne.

Nowa taryfa maksymalna będzie dziś na murach miasta ogłoszoną. Nowa taryfa — jak już donieśliśmy — obniża ceny mięsa wieprzowego o 12 do 16 hal. za kgr. wyrobów masarskich od 8 do 32 hal. na klgr., dalej reguluje sprawę t. zw. „dokładek“ przy sprzedaży mięsa wołowego. Mianowicie każdy rzeźnik obowiązany jest sprzedać żądaną ilość mięsa, najmniej jednak ¼ kilograma. Dokładka przy sprzedaży mięsa może wynosić: a) przy mięsie z części tylnych najwyżej 20%, b) przy górnej sztuce, szpondrze rozbratlowym i pęcie bez kości najwyżej 10%. Do mięsa z innych części przednich dokładki dodawać nie wolno. Na dokładki użyte być mogą części do użycia zdatne, pochodzące z tego zwierzęcia rzeźnego, z którego pochodzi mięso sprzedawane, a mianowicie: kości surowe, wątroba, nerki, śledziona; na dokładkę natomiast nie wolno używać kości płaskich jak np. żeber. — Części z innych zwierząt nie mogą być dodawane jako dokładki, wyjąwszy na żądanie kupującego.

Ceny innych artykułów pozostają w taryfie niezmienione. Także i ceny cukru pozostały te same. [illegible] przeprowadzone w składach rewizye wykazały wielkie ilości tego artykułu.

Rozprawy o lichwę żywnościową. Przed trybunałem kraj. sądu karnego rozpoczęły się dziś pod przewodnictwem star. radcy sądu kraj. Gulkowskiego rozprawy apelacyjne przeciw kilkunastu drobnym kupcom i handlarzom o lichwę żywnościową. Rozprawy o lichwę odbywać się będą stale w poniedziałki i środy.

Echa...

Czarne i pełne soczystych woni, a jeszcze soczystszych rozmów nasze mięsodajnie „in natura“ stały się teraz terenem wiwisekcyi, jakie dzielni rzeźnicy dokonują na swych klijentach. Operacya odbywa się [illegible] bez narkozy i kończy się przeważnie pomyślnie dla pacyentów.

Taki mistrz w sprawianiu wołów i cieląt potrafi jednem zręcznem cięciem odkroić kawał biodrówki lub krzyżówki, a jednocześnie rozpruć brzuch klijentowi, wydobywając z jego [illegible] sumkę [illegible] — pół kilo mięsa i tyleż kości. Dając np. kawał polędwicy wyrywa misternie — funt mięsa z pod serca kupującego.

W momencie, gdy chirurgia doszła do zenitu rozwoju, gdy najzręczniejszy szrapnel odrazu ucina obie nogi, rzeźnicy nasi doszli do doskonałości — z najzręczniejszą konsumenta potrafią wyciąć — kamienicę.

sn.

Z kraju, z Polski i ze świata.

Cholera w Galicyi. Wydział sprawozdań z 1 sierpnia stwierdzono bakteryologicznie cholerę azyatycką: 2 wypadki pow. bialski (2 gminy), 170 wypadków (w 20 gminach) pow. cieszanowskiego, 53 (7) pow. jaworowskiego, 12 (3) kałuskiego, 2 (2) pow. [illegible], po 1 wypadku w pow. niskim i skolskim (w każdym po 2 gminy), 16 (2) w pow. Rawa Ruska, po 1 wypadku w pow. nowosądeckim, rzeszowskim, tarnowskim i turczańskim.

Zdziczenie młodzieży wskutek wojny. Jeden z lekarzy w Cieplicach czeskich pisze: „W ciągu kilku miesięcy wojennych, a mianowicie od Bożego Narodzenia do dzisiaj miałem w swej praktyce sześć ciężkich wypadków okaleczenia, wyłącznie i ciężkiego okaleczenia oczy dzieci. We wszystkich tych wypadkach chodziło o dzieci z [illegible]. W jednym wypadku nastąpiła zupełna ślepota — w dwóch wypadkach wzroku został [illegible], a tylko w dwóch chłopców udało mi się uratować oczy [illegible]“.

„Arbeiter Ztg.“ która przytacza list tego lekarza, twierdzi, że to są wszystko skutki „zabawy w wojnę“ młodzieży i że [illegible] przyszłego pokolenia będą innego zdania. Nieraz widzi się dzieci 3, 4, 5—10 letnie, uzbrojone w kamienie, tyczki, drągi, [illegible] siebie, z pokolenia tego wyrośnie?

Zawiadomienia i komunikaty.

Składki na mleko dla biednych dzieci w Choceniu. Na zebraniu w sali Rady powiatowej dnia 24 czerwca złożono przez obecnych 283 K 17 h. Eks. Leowie 20 K, hr. Zamoyska 200 K, Urszula Dunin Brzezińska 100 K, Witoldowie Piotrkowscy 100 K, bar. Szwanitz Szwantowski 100 K, X. Jan Mac 50 K, Chomentowska 20 K, X. Kendzior 20 K, Wojciech Kossak 20 K, Wojciechowa Kossakowa 25 K, dyr. Paszkowski 100 K, Leonowa Paszkowska 10 K, X. Rejda 30 K, Stryjeński 20 K, ze składki urządzonej przez starszego Radcę pana Sikorskiego między Urzędnikami Magistratu zamiast wieńca na trumnę żony jednego z Urzędników 142 K 80 h, X. prałat Starowievski 25 K, złożyli w administracyi „Nowej Reformy“ 50 K 30 h, Ostrzeszewicz M. 2 K, Wł. Burzacka 1 K. F. Redykowa, H. Wiewiórska i L. Brzeska 3 K, Jan. Janikowska 1 K, Gedrojciowa 10 K, Woj. Kossakowa 2 K, Wychowska 1 K, Swoboda 1 K, K. Chołoniewska i W. Jastrzębska 2 K, Ewa Surzycka 2 K. Pawlikowska 15 K, Edm. Makowski 7 K 40 h., Smorągiewiczowa 2 K, prof. Reissowa 20 K, Jul. Małachowska 2 K, Wanda Mochnacka 10 K, N. N. 2 K, M. Wołkowa 5 K, Agata L. 4 K, A. Skaczkowska 2 K, Niesiołowski 12 K, Połońska 3 K, Bzen 1 K, Straszewska 20 K, X. Macheta 10 K, R. W. 40 K, Kazimierz Dziewoński 2 K, X. Dr Zygmunt Wąsowicz 7 K, Dr Stanisław Kubisztal 1 K, Beatrice Feldman 1 K, J. Siehowa 1 K, Kazimierz Fanger 1 K, M. Migrówna 1 K, Z. Szukiewiczowie 1 K, Helena Markówna 1 K, Mieczysław Sędzimir 2 K, Zielenieweka 10 K, Gliniecki i Zaleski 3 K, Dr Antoni Wierzejski 12 K, S. Szymanowska 3 K, Hania Surzycka 5 K, M. Surzycka 3 K, Wędrychowska 6 K, W. Wichrówna 1 K, prof. Jentysowa 1 K, A. Czechówna 1 K, hr. Mostowska 5 K, Suski 20 K, X. Pustelnik 15 K, M. S. 2 K, Kehlerzy 2 K, „Esplanady“ 2 K, S. Szoek 10 K, hr. Tarnowska 6 K, złożyli w administracyi „Głosu Narodu“ 46 K 62 h, ks. Radziwiłłówna 10 K, N. N. 1 K, Zofia Popiełówna 4 K, prof. Jentysowa 10 K, [illegible] 10 K, Marya Zachowa 20 h, E. Godfrejowa 1 K, W. Turska 2 K, Bzowska 3 K, Straszewska 8 K, M. Estreicherówna 1 K, N. N. 25 K, Borowska 10 K, Błażowska 10 K, Stablewska 20 K, Wanda Bzowska 10 K, Michałowska 2 K, Ks. Wodzicka 2 K, Pogonowska 10 K, M. Roztworowska 10 K, Ludwik Popiel 10 K, Z. Milowiczowa 2 K, pp. Stryjeńskie 2 K, Chore służące od św. Zyty 17 K, Stanisław Tomik 2 K.

Opodatkowali się miesięcznie: Piaseczka 2 K, X. L. Kasprzyk 2 K, M. Brzyerowa 1 K, prof. Reissowa 1 K, Mioduszewska 1 K, Lubecka 11 K, Lewinowa 1 K, Anna Krupicka 1 K, Żelechowska 1 K, Stryjeński 10 K, Helena, Anna i Lucyan Rydlowie 3 K, Zofia Popiełówna 2 K, E. Gedzielowska 1 K, Gałęzowska 2 K, R. Kozłowska 1 K, Jaworzyńska Sab. 1 K, K. Rebenowa 2 K, R. Bednikiewicz 1 K, Walterowa 1 K, H. Fąferko 1 K.

Z prowincyi nadesłali: M. Tarchalska 1 K, X. Jan Figwe 3 K, Antoni Gutr 48 K 40 h, Cieszytyńska 4 K, M. Radwańska 10 K, S. Al. Rajda 5 0K, Dr Zyg. Taszycki 10 K, X. Franciszek Zak 3 K 6 h, Władysław Wieczorkowski 2 K, Olga Netzerowa 12 K, M. Zaroczek 5 K, X. Malaczyński 10 K, H. Kielczewska 20 K, Berta Zaklikczyna 20 K, N. Tarr 10 K, Stefanowa Wachowiczowa 20 K, Jan Dzyadkiewicz 20 K, Dr Ksawery Fiszer 10 K, L. Gautier 12 K, M. Rusocka 6 K, Stanisława Sokołowska i Natalia Zawistowska 10 K, Anna Machczyńska 4 K, Stanisław Nikiss 2 K.

Egzamina dojrzałości w Seminaryum naucz. w Kętach odbywały się pod przewodnictwem dyr. Doleżana, przez szereg miesięcy przeważnie dla Legionistów i żołnierzy. Od 25 lutego b. r. do 15 czerwca otrzymali świadectwo dojrzałości: Biliński W. A., Boryczka S., Broczkowski J., Chudzikiewicz A., Ćwiętnia F., Czasławski K., Drohobycki A., Gaździak J., Gładysz J., Gorgosz J., Guniewicz J., Hejnisch M., Herman M., Klimczak W., Kowalski A., Kozłowski W., Książek W., Kupczyński W., Leśniak St., Łyszczarz Wł., Matłosz J., Obara J., Piwowar J., Podlipski M., Ryłko W., Slusarz E., Ślusarczyk Fr., Swiebocki Fr., Torba J., Urban W., Wierzbanowski St., Wysocki Z., Wyszatycki l. Dwu z kandydatów reprobowano na 1 rok, 2 pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu.

Dnia 24 czerwca b. r. odbywał się egzamin dojrzałości pod przew. radcy M. Siwaka. Świadectwo dojrzałości otrzymały: Katzówna E., Łuczyńska J., Rybarska St. Od 2 lipca b. r. do 17 lipca przewodniczył znowu dyr. W. Doleżan. Świadectwo dojrzałości otrzymali: Gubik T., Haralewicz A., Rzepa M., Salamon A., Schopp K., Truszkowski J., Wajda W., Wójcikiewicz Karol (z odzn.), Bobrzecka H., Brzozowska M., Buszydłówna J., Cibicka E., Fiałkowska H., Głowacka J., Golachowska J., Gorlińska O., Grodzicka S., Hałatkówna S., Kalcówna J., Klossówna M., Kozakowa A., Krzysztoforska M., Majkucińska S., Oświecimska J., Popielówna Z., Sadowska J., Sieniewiczówna M., Sługocka J., Stąskówna M., Sychorzanka M., Szczurowska I., Tałasiewiczówna J., Trybusówna M., Weissówna W., Wojtanówna J., Zającówna S., Zakrzewska J., Zdunkówna W., Zrazikowa A. Dwom kandydatom pozwolono poprawić egzamin z jednego przedmiotu.

W kościele SS. Dominikanek na Gródku przez trzy dni t. j. 3, 4 i 5 sierpnia: Adoracya. 3 i 4 sierpnia: Suma o godz. 9 rano, a Nieszpory z kazaniem o godz. 5 popoł. 5 sierpnia: Uroczysta Suma o godz. 10 rano, a o godz. 5 popoł. Nieszpory z kazaniem i procesyą. Dnia 5 sierpnia odbędzie się zebranie pań Żywego Różańca o godzinie 6-tej popołudniu.

NEKROLOGIA.

Ksawery hr. Krasicki, jeden z najwybitniejszych ziemian naszych na Wołyniu, przeżywszy lat 63, zmarł w Chołoniewie pod Łuckiem. Gorący Polak i wzorowy obywatel, ważył niemało w sprawach narodowych swojej dzielnicy. W zamku chołoniewskim utworzył świeżo jeszcze liczną ochronkę dla dziatwy polskiej z obszaru Królestwa, zajętego przez wojnę.

REPERTUAR TEATRU MIEJSKIEGO.

Wtorek. „Walka motyli“.
Środa. „Szalona dziewczyna“.
Czwartek. „Dwa dni szczęścia“.

Z teatru.

„Walka motyli“ — H. Sudermanna.

Trafnie oceniać Sudermanna jako pisarza dramatycznego nauczyli nas nie krytycy literatury, ale świetny Olaf Gulbranson, który pokazał czytelnikom „Simplicissimusa“ w swojej „Galeryi sławnych współczesnych“ Sudermanna z jego bajeczną brodą i Sudermanna... bez brody. Od tego czasu świat zwątpił poważnie w jego geniusz, a ogolony Sudermann, pozbawiony jak Samson symbolu swojej siły, stanął bezbronny wobec niewierzących w dogmat naturalizmu dramatycznego Filistynów.

„Walkę motyli“ nazywa Max Martersteig, historyk teatru niemieckiego w XIX. wieku, najlepszym utworem Sudermanna. Zupełnie słusznie. Naturalizm nie przekroczył tu linii absurdu, jak n. p. w „Końcu Sodomy“ i wsparł się nawet na pozorach symbolizmu. Sztuka ma szereg żywych i zajmujących typów i szereg scen, które w dawnych, dobrych czasach naturalizmu wywoływały w teatrze właściwy efekt. I dzisiaj jeszcze należy „Walka motyli“ do sztuk efektownych, trudno jej dać jednak inny przydomek na oznaczenie wartości.

Motyle Sudermanna fruwają koło pana Ryszarda Kesslera, komiwojażera w najlepszym stylu, który z dumą mówi o sobie, że w pociągu biorą go wszyscy za oficera po cywilnemu. Kesslera grało tysiące aktorów charakterystycznych, spotrzebowując na ten typ wszelakie kroje ubrań, wszystkie sorty skarpetek itd. Kessler ma widza olśnić cylindrem i lakierkami. W teatrze krakowskim stworzył Kesslera Kamiński. Zrobił mu może za wiele zaszczytu, pojmując go niemal jako Mefista, choć tylko pracującego w jedwabiu i konfekcyi damskiej. Grał go jednak świetnie, bo Kessler da się tak grać dobremu artyście, jak etuda Liszta dobremu pianiście. Rzeczy te tylko w tym celu były pisane. P. Władysław Grabowski jest artystą w całem tego słowa znaczeniu znakomitym, znakomicie więc zagrał Kesslera, a jak go zagrał, na to nie wpłynęła pamięć kreacyi Kamińskiego, tylko fakt, że Kesslera tak grać się musi, bo typ ten jest właśnie taki, a nie inny. Kessler p. Grabowskiego był na zewnątrz i na wewnątrz Kesslerem, który z dumą mówi o sobie, że w pociągu biorą go wszyscy za oficera po cywilnemu...

Z trzech córek pani Hergentheim najmłodszą, nie do wiary naiwną Rózię, grała p. Mila Kamińska. Za dowód wielkiego talentu uważać należy tak szczęśliwe ujęcie roli dziewczyny, tryskającej łzami jak fontanna i przeprowadzenie tego nieustannie rozbeczanego i przez to aż nużącego motywu sztuki z możliwem urozmaiceniem wyrazu. P. Alina Gryficz grała Elżbietę w sposób odpowiadający psychice kobiety, pragnącej użyć świata, Kesslera i szampana. P. Iza Leszczyńska deklamowała wdzięcznie rolę Laury, egzaltowanej aspirantki do małżeństwa „z hrabią“ i raz jeszcze bardzo korzystnie przedstawiła swoje warunki sceniczne.

Dopełnili zespołu pp. Słubicka, Nowakowski, Trzywdar, Mihułowicz i i. Całość przedstawienia wypadła bardzo szczęśliwie. „Walka motyli“ może więc ponownie liczyć na powodzenie.

W przekładzie należałoby poprawić pewne omyłki. Do Rózi mówią wszyscy „owieczko“, podczas gdy Niemiec używa wyrazu Schaf do tych ludzi, do których my dobrotliwie mówimy „głuptasku“.

Z. J.

Wiadomości gospodarcze.

Kasa Oszczędności miasta Krakowa donosi: Wydział wielkiej Kasy Oszczędności m. Krakowa odbył d. 29 bm. doroczne posiedzenie pod przewodnictwem prezydenta miasta J. E. Dra J. Leo przy udziale p. starosty Kowalikowskiego jako Komisarza rządowego. Przed przystąpieniem do porządku dziennego poświęcił przewodniczący gorące wspomnienie zmarłemu zasłużonemu członkowi Wydziału ś. p. Drowi Stanisławowi Ponikle, a obecni przez powstanie uczcili jego pamięć. Z porządku dziennego dyrektor Kasy p. Zygmunt Kowalski przedłożył imieniem Dyrekcyi sprawozdanie z czynności i bilans Kasy za r. 1914. Z przedłożenia okazuje się że stan wkładek wynosił w d. 31 grudnia 1914 kwotę K 36,194.089 i był niższy od ich stanu w dniu 1. stycznia 1914 o K 764.071. Ogromna większość instytucyj finansowych państwa a zwłaszcza gromadzących u siebie oszczędności społeczeństwa doznała w roku ubiegłym z powodu znanych światowych wydarzeń o wiele znaczniejszych w dziale wkładek ubytków. Dowodem, iż jedynie wojna zahamowała chwilowo normalny rozwój tego działu tut. Kasy są cyfry porównawcze za oba półrocza, kiedy bowiem w pierwszem półroczu 1914 roku złożono K 8,113.404 — to w drugiem wyniosły wkładki tylko K. 3,160.965. W działach lokalnych pożyczki hipoteczne i skryptowe wykazują z końcem roku 1914 kwotę K 29,506.428, portfel wekslowy K 2,800.041 — zaliczki na podkład papierów wartościowych K. 154.405. Stan papierów wartościowych, stanowiących własność Kasy wynosił wedle wartości kursowej K 5,656.931. Walory zaś funduszów rezerwowych przedstawiały wartość K 2,981.991 — razem K 8,638.922. Pożyczki udzielone przez Zakład zastawniczy wykazują cyfrę K 1,000.933 na 26.339 zastawach. Obrót kasowy wynosił w r. 1914 K 73,927.818. Fundusze rezerwowe czyli własny majątek Kasy z końcem r 1914 wynosił K. 3,868.629 co stanowi 10.68 procent kapitału wkładkowego. Zysk administracyjny po pokryciu z dochodów kosztów zarządu, amortyzacyi inwentarza i zeszłorocznych strat wskutek dalszego spadku kursu papierów wartościowych, wreszcie po przelaniu kwoty K 65.000 do utworzonej specyalnej rezerwy na możliwe straty wekslowe — wykazuje cyfrę K. 64.848.

Wydział sprawozdanie to przyjął do wiadomości i udzielił Dyrekcyi absolutoryum z rachunków za rok 1914 przeznaczając z wykazanego zysku kwotę K 30.000 na datki dobroczynne i użyteczne miejscowe. Wykaz tych datków podany w dniach najbliższych.

Następnie przyjęło zgromadzenie do wiadomości sprawozdanie Wydziału Nadzorczego za rok ubiegły, tudzież przedłożone sprowozdanie przez dyrektora zastępcę Dra Tadeusza Federowicza, jako syndyka Kasy.

Z kolei uchwalono wnioski Dyrekcyi i Wydziału nadzorczego w kilku sprawach osobistych, przedstawione przez dyrektora-zastępcę Tadeusza Onyszkiewicza. W końcu na wniosek członka Wydziału Dra Michała Koya uchwalono podjęcie w dniach najbliższych w Zakładzie zastawniczym Kasy pełnego urzędowania tj. ponowne przyjmowanie w zastaw kosztowności, garderoby itp.

Między Wisłą a Bugiem.

W zrozumieniu ogromnej doniosłości zachowania swego południowego frontu w Królestwie, Rosyanie, wyparci ze swych stanowisk leżących na południe od linii kolejowej Dęblin—Lublin—Kowel, wytężyli wszystkie swe siły, by napór sprzymierzonych wstrzymać na następnej, z góry już przygotowanej linii obronnej, leżącej mniej więcej na północ od wspomnianej linii kolejowej.

W ten sposób po porzuceniu dawnej linii obronnej, biegnącej od Wisły przez Wronów—Bełżyce — wzgórza na północ od Krasnostawu — Wojsławice—Horodło, Rosyanie usiłują zająć stanowiska biegnące od Puław nad Wisłą, przez Kurów, wzgórza na północ od Lublina, południowe okolice Chełmu, do Bugu (w okolicy Dubienki).

Natomiast wojska sprzymierzone starają się wszelkiemi siłami niedopuścić Rosyan do oparcia się na wspomnianej linii obronnej i dążą do dalszego ich wypierania ku północy.

Ostatni komunikat dowodzi, iż również ta druga, względnie trzecia wyżej oznaczona rosyjska linia obronna jest już zachwiana.

Wojska sprzymierzone przedostały się już pod Kurowem na szosę, prowadzącą do Puław, przekroczyły Chełm i wyrzuciły Rosyan ze stanowisk na południe od Dubienki. W ten sposób w ciągu trzech dni ostatnich utracili Rosyanie 20 do 25 klm. na terenie.

Szczególną wagę przypisać należy posuwaniu się lewego skrzydła arc. Józefa Ferdynanda. Z chwilą wzięcia Puław, armie sprzymierzone znajdą się w odległości zaledwie około 18 klm. od południowej strony Dęblina; jeśli zaś równocześnie zważymy, że ujście Radomki, z obu stron której gen. Woyrsch przekroczył Wisłę, leży w odległości 30 klm. na północny zachód od Dęblina, wówczas przy dalszem posunięciu się sprzymierzonych, Dęblin stanie się pierwszą w obecnej kampanii oblężoną twierdzą rosyjską. Wojska gen. Woyrscha, które przeszły Wisłę, wzięły wzgórza Podzamcza, leżącego nad Okrzejką na poł. wschód od ujścia Radomki i wschód od Maciejowic. Fakt ten zdaje się wskazywać, że gen. Woyrsch nie wybrał drogi na wschód, wprost ku nadwiślańskiej drodze kolejowej (Dęblin—Warszawa), lecz uczynił zwrot na południowy wschód w kierunku Dęblina, od którego znajduje się już obecnie o 25 klm.

Z innych odcinków nie przynoszą komunikaty wiadomości.

Komunikat rosyjski.

Wiedeń. Z wojennej kwatery prasowej donoszą. Sprawozdanie nieprzyjacielskich sztabów generał. Rosya. Bez daty. Między Niemnem a Dźwiną odbyły się dn. 29 lipca walki oddziałów przednich na południe od Bausk na lewym brzegu Muszy (?). Na lewym brzegu Niemna odnowił nieprzyjaciel w nocy dn. 23 swój atak w kierunku półn. wchodnim od Suwałk, koło wsi Klenoryzy (?). W okolicy Kowna posunęły się nieprzyjacielskie straże przednie w kierunku pierścienia fortów. Nad Narwią, między wsią Kamionką a linią kolejową odrzuciliśmy Niemców. Na prawym brzegu Narwi na północ od Serocka, odparliśmy z powodzeniem wiele nieprzyjacielskich ataków.

Nad Wisłą przeprawił nieprzyjaciel z obu stron Radomki w kilku miejscach na pontonach swoje straże przednie na prawy brzeg Wisły i usiłował wybudować mosty. Nasze wojska atakują przeprawione odziały i ciężką artyleryą zniszczyły most nieprzyjacielski koło Kobylnic.

Między Wisłą a Bugiem podjął nieprzyjaciel dnia 29 lipca z wielkiemi masami atak po obu brzegach Wieprza.

W odcinku Chmiel—Piaski został nieprzyjaciel z wielkiemi stratami odparty; jednak na lewym brzegu Wieprza udało się mu po zaciętej walce posunąć się naprzód. Jedna dywizya owładnęła wsią Trawniki i przeszła powyżej tego punktu na prawy brzeg Wieprza. Między Bugiem a Wieprzem odparliśmy 29 lipca wszystkie zacięte ataki wroga. Nad Bugiem wyrzuciliśmy w okolicy Sokala neprzyjaciela z dwu rzędów rowów strzelniczych i wzięliśmy 1000 jeńców tudzież 4 karabiny maszynowe. Koło Kamionki odparliśmy austryackie ataki.

Położenie w Królestwie w oświetleniu rosyjskiem.

Berlin. (Tel. pryw.) „Russki Inwalid“ pisze, że nie powinno się dłużej czekać z „więcej korzystną koncentracyą sił zbrojnych“ tylko w tym celu, aby bronić Warszawy i linii Wisły. „Nowoje Wremia“ podnosząc konieczność opuszczenia Warszawy i linii Wisły mówi, iż nie należy sądzić, aby się to miało stać zaraz. Nagła zmiana sytuacyi (np. nagłe uderzenie Francuzów na zachodzie) nie jest wykluczone, tak, że nieprzyjaciel nie będzie w stanie pochodu swego kontynuować. Następnie omawia „Now. Wremia“ położenie nad Narwią i koło Hrubieszowa i mówi, że rozpaczliwe uderzenia Mackensena na froncie Majdan Ostrowski—Annopol noszą charakter usiłowania, chcącego pozbawić armię rosyjską zwycięstwa.

Włosi o położeniu w Królestwie.

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Berl. Tag“ donoszą iż „Corriere della Sera“ zajmuje się w artykule wstępnym sprawą opróżnienia Warszawy, które według urzędowych doniesień petersburskich jest aktualne. „Corriere“ sądzi, że Rosyanie choćby nawet opuścili Warszawę, to przecież zachowają właściwe twierdze Modlin, Dęblin i Ossowiec. Do ich oblężenia będą sprzymierzeni potrzebowali znacznych sił, przez co Rosyanie polepszą swe położenie. Niemcy spodziewają się uczynić z Warszawy drugi Metz i wziąć setki tysięcy jeńców i tysiące dział. Zamiast tego wysuwa się im zwycięstwo z rąk, gotując im w przyszłości ciężką klęskę.

Znaczenie Warszawy dla frontu zachodniego.

Londyn. (T. B.) „Daily Mail“ pisze: Niemcy mają teraz zamiar zdobyć pierwsze z trzech miast: Warszawę, Paryż i Calais. Sądzą oni, że to pierwsze miasto będzie kluczem do tamtych dwóch. Dlatego los Warszawy blisko nas obchodzi. Utratę jej odczujemy prawie więcej niż Rosyanie, którzy mają państwo nie dające się zranić i nieskończony obszar do cofania się. Przyszły godziny cięższe niż wszystkie dotychczasowe w tej wojnie. „Daily Telegraph“ oświadcza, że opróżnienie Warszawy jest świetnym sukcesem znakomitej strategii niemieckiej, której plany zostały znakomicie wykonane.

Po roku wojny.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg.“ przynosi roczne zestawienie ilości jeńców i trofeów wojennych, będących w rękach państw sprzymierzonych.

Liczba jeńców umieszczonych w Niemczech wynosi **1.058.869,** z czego w obozach dla jeńców umieszczonych jest 898.869, do robót użytych jest 40.000, zaś 120.000 wziętych w ostatnich walkach jeszcze do obozów nie dostawiono.

Liczba wszystkich jeńców wziętych przez państwa sprzymierzone wynosi **1.695.400** ludzi, czyli **65** korpusów, licząc ruchomy korpus na 30.000 ludzi.

W liczbie powyższej uczestniczą Rosyanie cyfrą **1.330.000** jeńców i **8.790** oficerów. Na Niemcy przypada z tej cyfry 5.600 oficerów i 720.000 żołnierzy, zaś na Austro-Węgry 3190 oficerów i 610.000 żołnierzy.

Nadto w niemieckich punktach zbiorowych znajduje się **5.834** zdobytych dział i **1.556** karabinów maszynowych. Ponieważ znaczna ilość dział i karabinów maszynowych nie przeprowadzoną jeszcze została do punktów zbiorczych, tudzież pewna ich ilość została natychmiast użytą w walce, ogólna ilość podnosi się do liczby 7 do 8 tys. dział i 2 do 3 tys. karabinów maszynowych, wziętych tylko przez wojska niemieckie.

Sprzymierzeni obsadzili z obszaru Francyi 21.000 km², Belgii 29.000 km², zaś Rosyi 130.000 km², czyli łącznie **180.000 km.**

Natomiast w rękach Trójporozumienia znajduje się w Alzacyi 1.050 km², w Galicyi 10.000 km², czyli łącznie 11.050 km².

Rozstrój w armii rosyjskiej.

Berlin. (Tel. pryw.) Do „Berliner Tag.“ donoszą z Czerniowiec, iż sprowadzone do wschodniej Galicyi świeże wojska rosyjskie w ilości 40.000 i to tak żołnierze jak i oficerowie odmówili posłuszeństwa wyższym przełożonym i zniszczyli swe uzbrojenie. Zbuntowanych w końcu rozbrojono i odesłano do Rosyi.

Komunikat włoski.

Wiedeń. (T. B.) Włochy. Dnia 30. lipca doniesiono o akcyach małych oddziałów o wyniku dla nas korzystnym w odcinku Tyrol—Trentino. koło Prekasiny, na zachodnim brzegu jeziora Garda i na północ od Marco w dolinie Etsch. W Cardos zaatakował nieprzyjaciel wieczorem dnia 27. lipca piechotą i karabinami maszynowymi nasze stanowiska u ujścia bocznej doliny Travenanzes do doliny Boite, został jednakże ze stratami odparty. W dolinie San Pelagraino próbował dnia 28. lipca inny nieprzyjacielski oddział niespodziewanego napadu na nasze stanowisko koło Costa Bella. Nasze wojska dopuściły nieprzyjaciela aż na odległość 100 metrów do naszych rowów strzeleckich. otworzyły następnie niespodziewany ogień, odpędziły nieprzyjaciela i wzięły kilku jeńców.

W dolinie Felia obsadziły własne oddziały alpini po pewnym oporze kończyny lewego grzbietu nad doliną w kierunku Lusnitz. Na wyżynie Karsu zadowolił się nieprzyjaciel wczoraj po niepowodzeniu z dnia 28 lipca tem, że przeciwstawiał się naszemu marszowi naprzód, nie osiągając przytem nic innego jak tylko to, że nas zatrzymał. Wśród intensywnego nieprzyjacielskiego ognia armatniego i karabinowego zdobyliśmy dalsze rowy strzeleckie. W nocy na 29. lipca usiłowały nieprzyjacielskie patrole podpalić Basto del Cappucino, w którym myśmy się silnie okopali, jednakże przed sięwzięcie nie udało się skutkiem czujności naszych straży przednich. Chociaż wczoraj nie było żadnych znaczniejszych walk, wpadło kilku nowych jeńców w nasze ręce mianowicie 4 oficerów i 120 ludzi a zdobycz pozbierana na polu wynosiła 639 karabinów, 18 paczek z amunicyą (Munitionsverschlaege) i inny materyał wojenny.

Wyniki akcyi floty włoskiej.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Stwierdzenie szkód wyrządzonych przez atak włoskiej floty na Ragusa Vecchia w dniu 18 czerwca, wykazało, że szkoda wynosi 30 koron.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 2 sierpnia 1915.

Nastroje rumuńskie.

Berlin. (Tel. pryw.) „Vossische Ztg.“ donosi z Amsterdamu, iż według doniesienia Biura Reutera rokowania w sprawie udziału Rumunii w wojnie czynią znaczne postępy. Układ jest już gotowy i czeka się na podpis jednej ze stron wojujących. Według układu zobowiązaną jest Rumunia dwa miesiące po podpisaniu układu wypowiedzieć wojnę. Poseł rumuński miał rzekomo potwierdzić wiadomość z Bukaresztu, iż wszystkie przesyłki do Turcyi podlegają surowej rewizyi przez rumuńskie władze by przeszkodzić przemycaniu broni i amunicyi. (Tego rodzaju wieściami już od pół roku pociesza się Trójporozumienie. P. R.).

Spuszczenie „Hindenburga“ na morze.

Berlin. (T. B.) Dziś spuszczono z doków w Wilhelmshafen na wodę wielki krążownik, który ma być uzupełnieniem floty za „Hertę“. — Okręt ten z rozkazu cesarza Wilhelma otrzymał nazwę „Hindenburg“. Pani Hindenburgowa dokonała ceremonii chrztu tego okrętu. Marszałek polny Hindenburg wystosował do cesarza telegram z podziękowaniem za ten zaszczyt.

Śmierć generała.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej donoszą: Generał kawaleryi Emil von Ziegler, komendant jednego z austr.-węg. korpusu zmarł dziś rano o 9 m. 30 po 7-dniowej chorobie. Przyczyną zgonu była cholera azyatycka. Komenda armii wydała rozkaz, donoszący o śmierci gen. Zieglera i wychwalający go jako znakomitego i energicznego dowódcę, dobrego rozkazodawcę dla podwładnych i dobrego kolegę.

Dodatek poranny do „Głosu Narodu“ z dnia 2 Sierpnia 1915

Przed zajęciem Warszawy.

Korespondencya własna „Głosu Narodu“.

Wyjazdy.

Stolicę kraju opuszczają wybitne osobistości z świata towarzyskiego i społecznego. Wyjechali ordynat hr. Zamoyjski do Kijowa, Ksawery hr. Branicki, właściciel Wilanowa, na Litwę. Części ruchomości tego magnata z domu na Nowym Świecie przewieziono — zdaje się — do Białocerkwi. Również i konsulowie z państw zagranicznych porzucili Warszawę, mianowicie serbski, francuski, belgijski. Pierwszy zdał opiekę nad obywatelami swojego kraju — konsulowi Stanów Zjednoczonych, drugi konsulowi norweskiemu, trzeci również konsulowi Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej. Kancelarya oberpolicmajstra przestała już wydawać świadectwa na wyjazd i czynności te powierzono władzom wojskowym. Przeważna ilość władz wstrzymała urzędowanie i tak: biuro wyborcze do samorządu, oddział banku państwa, bank wołgsko-kamski. Banki azowsko-duński i międzynarodowo-handlowy przeniosły się do Mińska gubernialnego. Biura samorządu budowy kolei Ostrowiec—Sandomierz—Nadbrzezie zabrano do Petersburga. Poczta nie przyjmuje więcej ekspedycyi gazet. Wydział wydawania przekazów i listów pieniężnych jest zresztą na razie czynnym. Na drzwiach gmachu Izby sądowej wywieszono 19 b. m. ogłoszenie o tymczasowem wstrzymaniu działalności, aż do nowego rozporządzenia. Wytaczanie — jak głosi owo zawiadomienie — nowych spraw, jest niemożliwe, a skargi już wniesione, ulegają wstrzymaniu, jak również wykonanie zapadłych wyroków. Obliczanie terminów sądów jest zawieszonem. Opiekę nad gmachem i majątkiem warszawskiego sądu okręgowego powierzono p. Karolowi Widulińskiemu. Opiekę nad hipoteką ddano w ręce p. Bohdana Chełmickiego. Ludnością owładnęła panika i wyczekiwanie niepewnego jutra.

Wśród ludności.

Tłumy spieszą na targi i do sklepów dla zakupna zapasów żywności. Ścisk i chęć dostania środków do życia są tak potężne, że niektóre sklepy zamykano chwilowo, aby uniknąć nadmiernego tłoku. Z powodu ogromnego popytu odczuwa się brak niektórych artykułów jak cukru, denaturowanego spirytusu, nafty. Podwyżka cen do reszty wpływa na przygnębiony nastrój. Podnieceniem, gorączkowość są przewodnim tonem bieżącej chwili. Ludzie gromadzą się na ulicach i spędzają kwadranse na gawędach. Charakter miasta zmienił się w ciągu 19 i 20 bm. b. widocznie, skutkiem napływu ludności z okolic. Ulice przepełniają wiejskie wozy, naładowane sprzętami, okolone biedotą niosącą dobytek. Ruch kołowy spotęgował się do tego stopnia, że tylko z większą ostrożnością można przejść na drugą stronę chodnika. Po krótkim postoju, zdążają wysiedleni na prawą stronę Wisły. Zajęła się nimi sekcya bezdomnych przy komitecie obywatelskim. Inwentarz żywy, przypędzany do Warszawy, umieszczono na placu przy ulicy Adrykola, częściowo zaś na Pradze. Baron Kronenberg wyjechał do Petersburga — wobec otchłani nędzy — w sprawie przyspieszenia wypłaty trzech milionów rubli dla komitetu obywatelskiego na fundusz żywnościowy. Pod wpływem powszechnego rozdrażnienia i zdenerwowania, ludność daje posłuch pogłoskom o nadprzyrodzonych zjawiskach. Wśród mieszkańców t. z. Szmulowizny na Pradze rozeszła się wieść, jakoby cud stał się przed kaplicą Matki Boskiej Częstochowskiej, na rogu ul. Ząbkowskiej i Radzymińskiej. Tłumy podążały na miejsce — jedni z ciekawości, drudzy dla pogrążenia się w kontemplacyi. Tout-Varsovie, ludzie zamożni, którzy w niemożności wyjazdu zagranicę szukali odpoczynku w letniskach koło Warszawy, gromadnie je opuścili w największej trwodze, zwłaszcza Konstancin i Skolimów i jak wyraża się „Kurjer Warszawski“, „liczne wille, domki letnie i pensyonaty w ciągu dwóch dni ostatnich (19 i 20) straciły wszystkich swych gości tłumnie powracających do Warszawy“.

Kopenhaga, 30 lipca 1915. E. Ł.

Zostać i wytrwać

Wobec zbliżającegi się oblężenia Warszawy prasa warszawska ostrzega ludność naszej stolicy przed popłochem i wzywa ją do pozostania na stanowisku. Polacy — taka jest treść tych wezwań — są zbyt obyci z atmosferą burzy, aby mieli, cofając się przed nią lękliwie, porzucać w tej poważnej chwili swe ogniska domowe i warstaty pracy. W jednym z ostatnich numerów pisze „Tygodnik Ilustrowany“.

„Spojrzyjcie w życie, które od dzieciństwa pędziliście aż do zeszłego roku, w tych warunkach, do jakich nas przypisał wyrok historyi. Czem ono było? Nieustanną, nieprzerwaną wojną. Duch ojczysty walczył z warunkami zewnętrznymi o święte prawo swego istnienia. Czem, jeśli nie wojną było w szkołach nasze chłopięctwo, zakneblowane, obłożone karami za użycie polskiego dźwięku w potocznej rozmowie? Czem był każdy dzień obywatela? Niezmienioną wartą na okopach polskiego istnienia. Każdy niemal dzień przynosił ranę i każdego dnia trzeba ją było zasklepić, by nazajutrz uczucie było zdolne do nowych zapasów. I nie wolno było upaść, nie wolno było ani na godzinę stracić nadziei, że kiedyś się to skończy. Rodziliśmy się dziedzicznie obciążeni tą walką, podejmowaliśmy ją i gotowiśmy byli przekazać ją naszym dzieciom. — Przetrwaliśmy!

A przyszłość?

Niema takich ustaw, takich przywilejów politycznych, któreby same przez się dostarczyły narodowi wolności. Wtedy są one żywotne, gdy na nich wspiera się dzielność serc, hart charakterów. Psychiczna tęgość narodu nadaje wszelkim konstytucyom ostateczne zabarwienie. Pamiętajmy o tem. My z wojny obecnej mamy wynieść i pokojowym czasom przyszłej Polski podarować naród polski, dojrzały do wolności. Do wolności nie zdolny jest ani tchórz, ani niewieściuch, ani histeryk. Naród nasz musi wstąpić w przyszłe życie w aureoli męstwa tak fizycznego, jak i duchowego.

Gra idzie o stawkę, co się zowie naszem istnieniem na całe przyszłe stulecie. Okażmy się godnymi tej wielkiej gry“.

Znaczenie zajęcia Lublina.

Sprawozdawca wojenny Eugieniusz Lennhoff donosi z głównej kwatery prasowej:

Zajęcie Lublina, które tak szybko nastąpiło, jest następstwem świetnie obmyślanego i równie świetnie przeprowadzonego planu działania armii sprzymierzonych. Jestto plan pełen niespodzianek dla rosyjskiego kierownictwa. O ile zwarte zastępy sprzymierzonych wykonują nieustannie nacisk na cały front rosyjski, zmuszone jest kierownictwo rosyjskie do ciągłego przerzucania pojedynczych kolumn raz na skrzydła to znów w centrum swego frontu, aby w ten sposób zatykać niejako luki tu i tam powstające. Przytem zdołało naczelnictwo armii sprzymierzonych za każdym razem plan swój tak przed nieprzyjacielem zakryć, iż tenże częstokroć przerzucał swoje posiłki w miejsce, gdzie one zgoła nie były potrzebne, a uderzenie sprzymierzonych właśnie w innym punkcie następowało. W chwili, gdy Rosyanie zebrali większe siły pod Lublinem — nastąpiło nagle zachwianie frontu rosyjskiego nad Narwią. Kiedy następnie oczy wszystkich zwróciły się na ten narewski odcinek, podjęły wojska sprzymierzone, o których nieprzyjaciel sądził, że są wyczerpane, nowe uderzenie od południa i osiągnęły w dwu dniach Lublin. Rosyanie przywiązywali zgoła mylnie znaczenie swym usiłowaniom nad Bugiem w okolicy Sokala a w chwili gdy im się powiodło zyskać tam kilkaset metrów na terenie rozstrzygnął się los linii kolejowej Dęblin, Chełm, Lublin.

Uderzenie w kierunku Lublina wykonano z wielkim rozmachem i nakładem siły, a podjęły je ramię przy ramieniu wojska austro-węgierskie i niemieckie.

Opór nieprzyjaciela był również nadzwyczajnie silny; nieprzyjaciel nie zdołał jednak mimo wszystkiego dotrzymać pola i w ten sposób weszli sprzymierzeni w posiadanie Lublina, jednego z najważniejszych punktów strategicznych w Królestwie Polskiem.

Pod omszałą powagą wieków krakowską bramą Lublina stoi w tej chwili niebiesko-czerwona straż a przez ulice idzie odgłos miarowych kroków tych siwych pułków, które wyszły zwycięsko z bitew nad Bystrzycą.

* * *

Obok wielkiego moralnego znaczenia, jakie ma zajęcie Lublina — także pod względem czysto wojskowym jestto wypadek doniosły. Lublin był bowiem dotąd ważnym punktem koncentracyi wojsk rosyjskich, skąd stale odchodziły do linii bojowej nowe oddziały jako uzupełnienia powstających na froncie luk.

Znaczenie Lublina zwiększyło się jeszcze z chwilą odrzucenia Rosyan z Galicyi, a to ze względu na okoliczność, iż tutaj leży ważny punkt węzłowy kolei łączącej twierdze rosyjskie. Stąd właśnie miało wyjść uderzenie, którem nieprzyjaciel zamierzał złamać ofenzywę sprzymierzonych.

Mimo wszelkich dogodności terenowych, mimo pierwszorzędnych umocnień polowych, mimo najgwałtowniejszego odporu artyleryjskiego Lublin padł, co dla twierdz Dęblin i Brześć litewski stwarza nowe, nader trudne położenie. Trudność ta polega w pierwszym rzędzie na przerwaniu najkrótszego połączenia między twierdzami zachodniego czworoboku a wschodniego, besarabskiego trójkąta. Z chwilą zaś gdy nastąpi zajęcie Chełmu, czego wkrótce oczekiwać należy, znaczna część linii kolejowej, prowadzącej z Brześcia litewskiego ku południowi, straci swe znaczenie — a posiłki rosyjskie będą zmuszone odbywać daleką drogę okrężną o 170 klm. dłuższą od obecnej.

Zaniechanie linii Wisły.

Kopenhaga. (Tel. pr.) Biuro Ritzrau donosi: „Russkij Inwalid“ rozważa obecne położenie i podaje: Przed rokiem 1910. istniała myśl przeniesienia rosyjskiej linii obronnej dalej ku wschodowi, nad średni Niemen. Kowno, Grodno, Brześć Litewski i linię Bugu. Plan ten jednak porzucono.

Obecne położenie wojenne zmusza do podjęcia tej myśli. Zbyt niebezpiecznem byłoby upierać się przy linii Narwi, Wisły i miast tamże położonych. Natomiast korzystnem będzie odciągnąć siły niemieckie od ich podstawy działania i znużyć przez wykorzystanie całej głębokości rosyjskiego terenu wojennego. Wojsko rosyjskie musi zachować swobodę ruchu i nie może narażać się na zgubę z powodu choćby kilku twierdz. Nie można zresztą nadto wystawić na oblężenie twierdz, których utrzymanie jest niepodobieństwem.

W chwili obecnej ma armia rosyjska przeciw sobie prawie całą konnicę niemiecką, prawie całe wojsko austro-węgierskie i więcej niż połowę piechoty i artyleryi niemieckiej. Artylerya nieprzyjaciela jest silna liczbą, jakością i zapasami amunicyi. Wojsko rosyjskie stawia bohaterski opór; wytrzymuje morderczy ogień, zadaje nieprzyjacielowi straty, nuży go. Ale dopiero po otrzymaniu nieodzownych posiłków będzie ono w możności swoją linię bojową ustalić. **Jakkolwiek trzeba przeto obecnie opuścić Warszawę i porzucić linię Wisły z Dęblinem i Modlinem,** to jednak ten odwrót zapewnia Rosyi możność nowej, silnej ofenzywy.

Wywód powyższy wskazuje, że naczelnictwo rosyjskie postanowiło rzeczywiście zaniechać dalszej obrony linii Wisły. (P. R.)

Sprawozdawca „Fremdenblattu“ donosi, że ofające się na prawy brzeg Wisły wojska rosyjskie, pozostawiają za sobą pustkę i zniszczenie, o jakiem trudno mieć choćby niejasne wyobrażenie. Płoną całe wsie; zasiewy celowo zniszczone, ludność uchodzi pod przymusem, unosząc za sobą resztki w popłochu uratowanego mienia.

Przeniesienie stolicy Rosyi.

W „Dzienniku Kijowskim“ z 13 czerwca b. r. czytamy:

„Gołos Moskwy“ podał wiadomość o projekcie Szczegłowitowa, Iljaszenki i innych dygnitarzy przeniesienia stolicy Rosyi bądź do Kijowa, bądź na południe od Krymu. Projekt podobny nie jest wcale nowością. Słowianofile rosyjscy swego czasu gorąco zalecali rządowi przeniesienie stolicy państwa z nad Newy do Moskwy, gdzie żywiej bije tętno życia rosyjskiego. Za czasów Stołypina krążyły pogłoski o projekcie przeniesienia stolicy do Kijowa, trudno wiedzieć atoli ,czy projekt taki rzeczywiście istniał i czem był uzasadniony. Należy zaznaczyć również, że pewna część patryotów rosyjskich myślała zawsze o Konstantynopolu, jako o przyszłej stolicy imperyum rosyjskiego po wypędzeniu Turków z Europy. Niektórzy, jak Mikołaj Danilewskij, chcieli widzieć w Carogrodzie coś więcej jeszcze, mianowicie stolicę Związku Wszechsłowiańskiego pod hegemonią Rosyi...

Ale nikt, zdaje się, nie wątpił, iż obecna rola Piotrogrodu jako stolicy jest sztuczna, że z rozwojem państwa utrzymać się nie da.

Jeszcze nasz Maurycy Mochnacki zwracał uwagę na czasową tylko rolę Piotrogrodu. Nacisk olbrzymiego moarstwa — dowodził Mohnacki — zgodnie z prawami nautry odbywać się winien w kierunku z północy na południe. Najpiękniejsze prowincye rosyjskie, tak europejskie, jak azyatyckie, leżą na południu. Produktami tych ziem daleko łatwiej prowadzić handel na Morzu Śródziemnem, niż na Bałtyku. Petersburg wysysa siły odżywcze całego mocarstwa. Obieg krwi w wenach kolosu odbywa się w kierunku odwrotnym, przeciwnym przyrodzie; z najurodzajniejszych i szczodrze obdarzonych przez przyrodę miejscowości — do pustyń i tundr, z klimatu umiarkowanego do temperatury lodów i śniegów.

Dziś Piotrogród, niegdyś „okno do Europy“, zdobyte w kierunku najmniejszego oporu, stolica państwa rosyjskiego położona na terenie etnograficznie nie rosyjskim, patryotyzmowi rosyjskiemu, bardziej, niż kiedykolwiek, nie dogadza.

Nieznane są oczywiście losy projektu Szczegłowitowa, który wymaga dla urzeczywistnienia dużo czasu i wydatków olbrzymich. Charakterystyznym zaś rysem projektu jest pominięcie w nim Moskwy i Konstantynopola. Niema mowy o Moskwie, bo obecnie najważniejsze zadania Rosyi leżą na południu, a więc prawidłowy obrót krwi „w organiźmie kolosu“ z przeniesieniem stolicy do Moskwy nie byłby ustalony. O Coragrodzie nawet po przejściu jego do Rosyi trudno byłoby mówić z wielu względów, a przedewszystkiem dlatego, iż stolica państwa znajdować się nie powinna gdzieś... za morzem.

Projektodawcy mówią więc o Kijowie i Krymie.

Wiadomości telegraficzne

„Głosu Narodu“ z dnia 1 sierpina 1915.

Wartość zapasów na „Dacyi“.

Le Havre. (Tel. pryw.) Agencya Havasa donosi: Znajdującą się na „Dacyi“ bawełnę w ilości 10 tysięcy bali sprzedano w drodze licytacyi za 3 i pół miliona franków.

Towarzystwo akcyjne „Messagero“.

Rzym. (Tel. pryw.) Radykalny „Messagero“, wychodzący w Rzymie jako najpopularniejsze pismo codzienne, przeszło na własność genueńskiej grupy akcyjnego towarzystwa fabryk stali, które nabyło również „Tribunę“, ongiś organ Giolittiego. Dotychczasowi właściciele „Messagero“ uzyskali przy sprzedaży kwotę dwu milionów lirów.

Odbudowa wsi i miast węgierskich.

Budapeszt. (T. pr.) Rząd węgierski przystąpił z całą energią do odbudowy nawiedzonych wojną okolic podkarpackich.

Niezależnie od tego powstała żywa akcya w większych i bogatszych miastach węgierskich, z których pewna część oświadczyła już gotowość odbudowy z własnych funduszów jednej zniszczonej miejscowości. Wielką jest również ofiarność prywatna i tak niejaki Juliusz Kovacs ofiarował swój cały majątek 300 tysięcy koron na odbudowę miasteczka Zborowa.

Jeńcy na robocie.

Wiedeń. (T. B.) Ponieważ mnożą się wypadki, że jeńcy wojenni, których dano stronom prywatnym do prac rolnych itd., wskutek niedostatecznego nadzoru uciekają, podaje się do wiadomości, że jeńcy wojenni w myśl istniejącej umowy będą odebrani stronom, które nie wykonują ściśle postanowień co do nadzoru.

Biuletyn rosyjski.

Wiedeń. (T. B.) Z wojennej kwatery prasowej. Biuletyn rosyjski. Bez daty. Na zachód i południe od Mitawy 26 lipca odbyły się korzystne dla nas potyczki straży przednich. 26-go pod wsią Subocz nasza straż tylna wstrzymała nieprzyjaciela idącego od Poniewieża i nasza artylerya zadała mu ciężkie straty. Przed frontem Narwi usiłował nieprzyjaciel przeprawić się pod Nowogrodem. U ujścia Szkwy udało się nieprzyjacielowi 27-go opanować nasze rowy po lewym brzegu Narwi. Od Ostrowa aż do rzeczki Prut gwałtowne walki bez szczególnych zmian frontu. Nad resztą Narwi postąpił nieprzyjaciel ofenzywnie przeciw naszym wojskom, które na północ od Serocka wykonały kontratak. Pod wsią Budy Obreniskie odparliśmy 6 ataków. Na lewo od Wisły tudzież między Wisłą a Wieprzem żadnych znaczniejszych zmian. Między Wieprzem a Bugiem w okolicy Rakopuli—Majdan Ostrowski walki zacięte w nocy na 27 lipca trwają z zaciętością dalej. Odparłszy trzy zacięte ataki na wyżyny na północ od Majdanu Ostrowskiego, przeszliśmy do ofenzywy i opanowaliśmy tę wieś, biorąc do niewoli 1.500 żołnierzy. W okolicy Hrubieszowa kontynuuje nieprzyjaciel gwałtowne ataki. Na północ od wsi Stepankowice odparliśmy 3 wściekłe ataki, którymi nieprzyjaciel usiłował przełamapć nasz front, zadając mu wielkie straty. Na południe od Sokala wykonaliśmy skutecznie ofenzywę przeciw nieprzyjacielskim wojskom, które pod Poturzycą przekroczyły Bug. 27 lipca rzuciły się nasze wojska na nieprzyjacielskie stanowiska na wyżynach i wzięły wiele jeńców. Trwa tam dalej walka z nowemi siłami, które nieprzyjaciel wysłał do kontraatakt. Nad górnym biegiem Bugu i górnym biegiem Złotej Lipy gwałtowny ogień armatni i próby mniejszych oddziałków nieprzyjaciela, by posunąć się naprzód.

Cholera w Galicyi.

Wiedeń. (T. B.) Dn. 31 lipca stwierdzono w Galicyi cholerę azyatycką: 38 wypadków w 10 gminach powiatu cieszanowskiego, 27 (6) jarosławski, 33 (2) pow. jaworowski, 167 później zgłoszonych wypadków dawniejszych w 11 gminach pow. lwowskiego, 2 w pow. stanisławowskim, 2 w starosamborskim, 2 w stryjskim, 18 w 1 gminie pow. żółkiewskiego.

Odezwa Cesarza Wilhelma.

Berlin. (T. B.) Biuro Wolffa donosi: Cesarz Wilhelm z okazyi rocznicy rozpoczęcia wojny wydał odezwę do narodu niemieckiego, w której między innemi powiada: Rok upłynął od czasu, kiedy musiałem naród niemiecki powołać pod broń. Przed Bogiem i przed historyą jest moje sumienie czyste: nie chciałem wojny. Po przygotowaniach dziesiątka lat umiemał związek państw, dla których Niemcy stały się za wielkie, że przyszła chwila, aby państwo sprzymierzone wiernie z Austro-Węgrami upokorzyć albo w przemożnym boju zadławić. Nie żądza zdobyczy wpędziła nas w tę wojnę. Każdy Niemiec na kuli ziemskiej czuł, że należy walczyć za najwyższe dobra narodu o jego życie i wolność. Co nas czekało, gdyby obcej przemocy udało się określać losy naszego narodu i Europy, tego przykład mieliśmy na Prusach wschodnich. Świadomość narzuconego boju dokonała cudu zjednoczenia wszystkich stronnictw politycznych. Bóg był z nami. Nieprzyjacielskie wojska, które przechwalały się, że za parę miesięcy wkroczą do Berlina są odpędzone daleko na zachodzie i na wschodzie. Pola bitew w różnych częściach Europy i bitwy morskie na bliskich i dalekich wybrzeżach świadczą, co Niemcy potrafią w gniewie i w koniecznej obronie zdziałać swą sztuką wojenną. Żadne pogwałcenie ustaw międzynarodowych przez naszych nieprzyjaciół nie było w stanie zachwiać gospodarczych podstaw naszego prowadzenie wojny. Z głęboką wdzięcznością myśli ojczyzna o swych wojownikach, przedewszystkiem o tych, którzy na obcej ziemi albo na dnie morza wypoczywają po walkach. Z matkami i ojcami, z wdowami i sierotami dzielę ich żal za tymi, którzy zginęli za ojczyznę. Po tych bezprzykładnych dowodach osobistej dzielności i narodowej siły żywotnej, żywię radosną nadzieję, że naród niemiecki wiernie zachowa te wewnętrzne oczyszczenia, jakie w wojnie przeżył, i że dalej będzie postępował na wypróbowanych dawnych drogach i nna tych nowych, na które z otuchą wszedł. Wśród heroicznych czynów i cierpień wytrwamy bez wahanie, aż przyjdzie pokój, pokój, który da na przyszłość konieczne wojskowe, polityczne i gospodarcze rękojmie i spełni warunki dla swobodnego rozwoju naszych sił twórczych w ojczyźnie i na wolnem morzu. Tak przetrwamy z honorem wielki bój za Niemcy, za prawo i wolność, i przed Bogiem, który niech raczy naszą broń pobłogosławić, okażemy się godnymi tego błogosławieństwa.

Lwów w czasie najazdu.

Na wzór podobnych wydawnictw pojawiających się we wszystkich państwach wojujących rozpoczęto w Warszawie w marcu druk wydawnictwa pt. „Polska w roku 1914—1915. Obok zdjęć fotograficznych zawierają pojedyncze zeszyty także opisy zdarzeń wojennych p. t.: „Pobojowisko“. Redakcyę objął p. St. Dzikowski.

Przez cały Wielki Tydzień i w dzień Wielkiej Nocy nie odbywały się we Lwowie widowiska teatralne. Odnośny zakaz wydał naczelnik miasta Skałłon.

W zajętej części kraju dał się nadzwyczajnie odczuć brak notaryuszy, co tamowało życie handlowe i gospodarcze kraju. Rząd rosyjski rozważał sprawę niezwłocznego zorganizowania notaryatów w Galicyi, zarządzeń jednak żadnych nie wydał.

Obwieszczenia sądowe podawane niemal codziennie w pismach lwowskich donosiły o mianowaniach kuratorów dla majątków, które wskutek wyjazdu ich właścicieli pozostały bez opieki. Mianowania te wykonywał sąd krajowy sywilny we Lwowie.

W uniwersytecie lwowskim pozostało 43 profesorów i 11 docentów. Muzea, laboratorya i biblioteka nie zostały naruszone. Wykłady były jednak zawieszone. Odbywały się natomiast egzamina i rygoroza. W Politechnice pozostało pietnastu profesorów.